Redakcja Karola 2. Tel. 138-28, 102,28.
Administracja Karola 2, Telefon 182-48
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr
Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 3 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry).
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok VIII. Nr. 265

Łódź, niedziela 25 września 1932 r.

Książę Walji w Hamburgu.



Po raz pierwszy od zakończenia wojny światowej przebywał członek angielskiej rodziny królewskiej na ziemi niemieckiej. Podczas lotu do Kopenhagi wylądował książę Walji w Hamburgu, skąd po półgodzinnym pobycie odleciał do Kopenhagi.

Wódka staniała!...
Poważna obniżka cen wyrobów
Państwowego Monopolu Spirytusowego.

Warszawa, 25.9 — W ślad za obniżką cen denaturatu blisko o 40 proc. obniżone zostały od 29 września ceny wszystkich

pozostałych wyrobów

Państwowego Monopolu Spirytusowego.

Ceny kosztów własnych spirytusu oczyszczeonego na cele konsumpcyjne ustalone zostały na 1.90 za litr stuprocentowego spirytusu. Detaliczna cena sprzedaży wyrobów monopolowych łącznie z butelką wynosić będzie za litr wódki zwykłej mocy 35 stopni

złotych 4 zamiast 4.80,

wyborowej 40 stopni — 5 złotych 30 zamias 6.90, luksusowej 45 stopni 7.50 zamiast 10.40, cena spirytusu na cele domowo-lecznicze mocy 90 procent wynosić będzie złotych 10,12

zamiast 12 złotych 50 groszy.

Odpowiednio obniżono ceny wyrobów tych w butelkach półlitrowych i mniejszych. Poważna zniżka cen wyrobów Monopolu Spirytusowego dowodzi, że rząd dąży konsekwentnie do zerwania z polityką sztywnych cen. Krok ten powinien służyć przykładem dla organizacyj kartelowych, które winny we własnym interesie obniżyć ceny swych wyrobów.

Na głębokości 750 metrów.



Dr. William Beebe, amerykański badacz oceaniczny, opuścił się w stalowej kuli na głębokość 780 metrów.

Na sfinansowanie bieżącej kampanji...
800 tysięcy funtów sterlingów pożyczki
otrzymały Związki przemysłu cukrowniczego w Polsce.

LONDYN, 25. 9. (Tel. wł.) Dnia 21 przed południem została w Londynie podpisana nowa umowa miedzy grupą banków angielskich a związkami przemysłu cukrowniczego w Polsce, na sfinansowanie

bieżącej kampanji cukrowej.

Ogólna suma uzyskanych pożyczek wynosi 800 tysięcy funtów sterlingów, z czego pół miljona otrzymuje przemysł zachodnio-polski w Poznaniu

zaś 300,000

Związek Zawodowy Cukrowników byłej Kongresówki, Wołynia, Małopolski i Śląska. Stosunki finansowe naszych cukrowników z bankami angielskimi kontynuowane są już od lat 9-ciu co jest dowodem,

dużego zaufania,

jakiemi sfery finansowe Anglji darzą sfery polskie.

Nowy rząd w Szwecji.

SZTOKHOLM, 25. 9. (Tel. w.) Ukonstytuował się tutaj nowy rząd złożony z przedstawicieli

partji socjaldemokratycznej.

Premjerem został Hanson, były minister obrony narodowej. Tekę spraw zagranicznych objął Sandler.

2.200 miljonów złotych.
Pogłoski o nowym budżecie.

Warszawa, 25.9. — Wszystkie ministerstwa nadesłały już do Ministerstwa Skarbu projekty preliminarzy budżetowych na rok 1933-34.

Konferencje nad opracowaniem tych projektów znajdują się już w pełnym toku.

W przyszłym tygodniu odbędą się

konferencje budżetowe,

które ustalą poszczególne pozycje budżetu.

Całkowite opracowanie budżetu potrwa około 2ch tygodni, poczem projekt preliminarza przesłany zostanie z Ministerstwa Skarbu na Radę Ministrów.

Jak słychać, globalna suma nowego budżetu obracać się będzie w granicach 2.200 miljonów złotych.

Ministerstwo Skarbu przystąpiło do opracowania projektów nowelizacji niektórych ustaw podatkowych.

Projekty te, wyłączone z pełnomocnictw p. Prezydenta, będą wniesione do Sejmu.

Brawurowa budowa
zniszczonej linji i stacji kolejowej
pod ogniem karabinów maszynowych.

Warszawa, 25.9 (tel. wł.) — Wczoraj odbyły się pod Warszawą ćwiczenia polowe kolejowego przysposobienia wojskowego. O godzinie 10-ej na miejsce ćwiczeń

wyruszył specjalny pociąg,

wiozący byłego ministra Kuehna, ministra komunikacji Butkiewicza, wiceministra Czapskiego i Galotta, generałów Kasprzyckiego i Kwaśniewskiego oraz innych.

O założeniu i przebiegu ćwiczeń poinformował przedstawicieli władz wiceprzewodniczący zarządu głównego kolejowego przysposobienia wojskowego mjr. dypl. J. Patoczka, pod którego przewodnictwem odbyły się ćwiczenia.

Oddział kolejowego przysposobienia wojskowego, którego zadaniem było odbudować i uruchmić

zniszczoną linję i stację kolejową

wywiązał się doskonale ze swego zadania. Eskadry lotnicze nieprzyjaciela bombami i ogniem karabinów maszynowych kilkakrotnie zmusiły kolejarzy

do przerwania pracy,

która jednakże posuwała się w błyskawicznem tempie, tak że w godzinę po przybyciu oddziału kolejowego przysposobienia wojskowego dowódca p. Majewski mógł zameldować o gotowości

przyjęcia pierwszego pociągu.

Goście podkreślali niezwykłą sprawność i zapał z jakim dzielni kolejarze wykonywali trudne zadania.

Wspaniały raut w Genewie.
Minister Zaleski w roli amfitrjona.

Genewa, 25.9 (tel. wł.) — Minister spraw zagranicznych August Zaleski wydał wczoraj w hotelu de Bergues wieczór z okazji rozpoczęcia obrad 13 zgromadzenia Ligi Narodów dla delegacyj

wszystkich państw

i przedstawicieli prasy międzynarodowej W czasie rautu koncertował Artur Rubinsztajn.

CZYŻ ZMIENIĄ STANOWISKO?

Genewa, 25.9 (tel. wł.) — Panuje tu przekonanie, że delegacja niemiecka wykaże nastrój bardziej pojednawczy co do dalszych prac konferencji rozbrojeniowej i zerwie z dotychczasowem swojem

nieprzejednanem stanowiskiem.

DO 17 LISTOPADA...

Genewa, 25.9 (tel. wł.) — Na wczorajszem posiedzeniu Rady Ligi Narodów odroczony został pierwszy punkt porządku dziennego dotyczący sprawozdania komisji Lyttona o sytuacji w Mandżurji i zatargu japońsko - chińskim.

Punk ten odroczono

do dnia 17 listopada.

Gandhi stracił 4 i pół funta na wadze.
Poważny niepokój o życie proroka Indyj.

Bombaj, 25.9 — Gandhi rozpoczął szósty dzień swej głodówki.

Wśród przyjaciół Gandhiego wczoraj objawy osłabienia wywołały poważny niepokój o jego życie. Od chwili rozpoczęcia głodówki Gandhi stracił

cztery i pół funta na wadze.

Wczoraj otrzymał Gandhi telegram z Ameryki, w którym nadawcy wyrażają zdziwienie, że postanowił on umrzeć dla błahej stosunkowo sprawy, zamiast poświęcić swe życie dla całego narodu hinduskiego. Gandhi w odpowiedzi swej oświadczył że przez śmierć jego poczucie narodowe Hindusów

zostanie wzmocnione,

wyrażając przytem nadzieję, że Ameryka poruszy cały świat i zwróci mu uwagę na ofiarę Gandhiego dla swego narodu.

Pewien Hindus, który na znak solidarności z ideami Gandhiego rozpoczął również głodówkę,

popełnił wczoraj samobójstwo.

Głodował on zaledwie przez 24 godziny.

Jeden z przywódców nacjonalistów hinduskich Pathel przybył wczoraj do Nowego Jorku, aby odbyć po Ameryce podróż propagandową na rzecz uwolnienia Indyj z pod jarzma angielskiego. W rozmowie z dziennikarzami określił cel swej podróży jako posłannictwo zaznajomienia Ameryki z filozofją Gandhiego.

Anglja ukradła Indje — mówił dalej — musi nam zwrócić to,

co jest naszą własnością.

Żądamy pełnej niezawisłości. Zapytany o przypuszczalną śmierć Gandhiego. Pathel oświadczył: Gandhi stoi między imperjum brytyjskiem a rewolucją. Bez niego Anglicy nie byliby pewni swego życia w Indjach. Wierze święcie, że zwycięsko przeżyje on obecną głodówkę.

Trup oficera w zagajniku.
Ponure odkrycie przechodniów.

ŁĘCZYCA, 25 września. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych w zagajniku należącym do wsi Podgórzyce, gminy Tum, powiatu łęczyckiego, znaleziono zwłoki mężczyzny

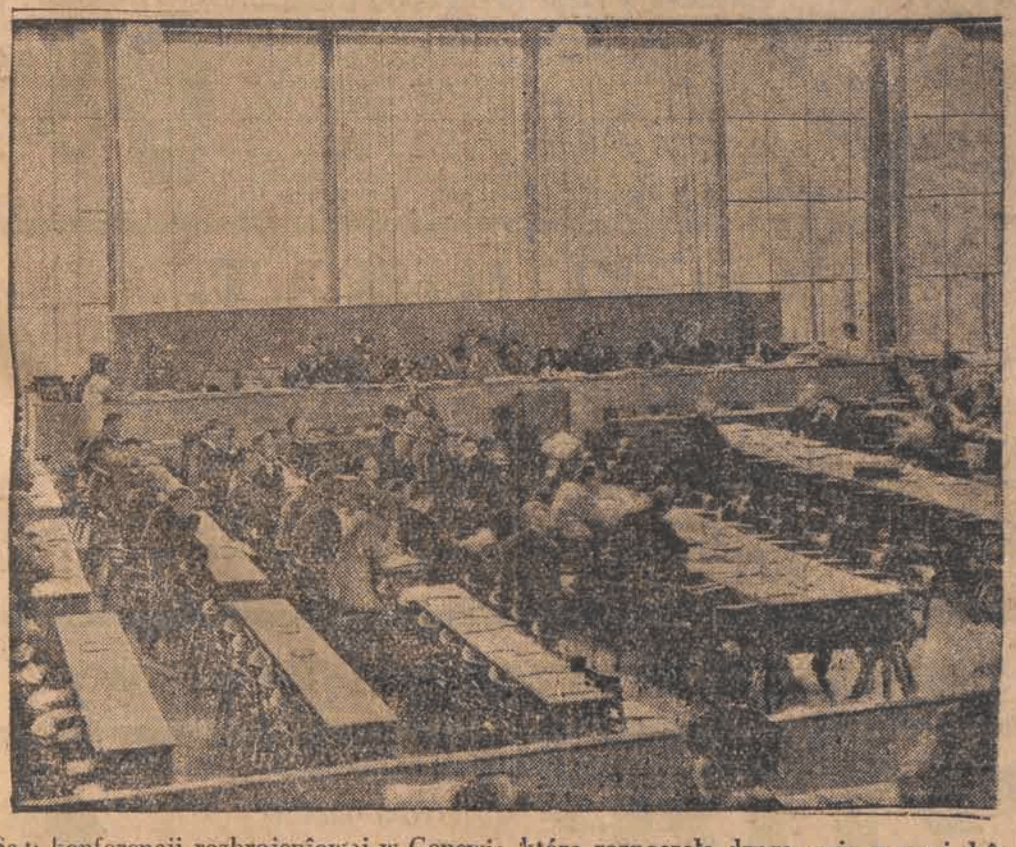
w mundurze oficera W. P.

Rana postrzałowa skroni oraz zaciśnięty kurczowo w dłoni rewolwer, wskazywały, że ma się tu do czynienia z wypadkiem samobójstwa. Wieśniacy, którzy dokonali ponurego odkrycia, zaalarmowali policję. Przeprowadzone dochodzenie przyczyniło się niebawem do ustalenia nazwiska samobójcy, którym okazał się podporucznik 37 pułku piechoty stacjonowanego w Kutnie,

31-letni Henryk Gajewski,

zamieszkały w Łęczycy. Przyczyny tragicznego kroku oficera narazie nie ustalono. Dochodzenie prowadzi żandarmerja. Zwłoki porucznika Gajewskiego zabiezpieczono na miejscu wypadku do czasu przeprowadzenia oględzin komisji sądowo lekarskiej.

Otwarcie sesji konferencji rozbrojeniowej.



Sala konferencji rozbrojeniowej w Genewie która rozpoczęła drugą sesję w swej działalności.

Czechosłowacja prowadzi...
Wyniki pierwszego dnia.

PRAGA, 25 września. (Tel. wł.) Od kilku dni prasa czeska rozpisuje się w szeregu sążnistych artykułów o lekkoatletach polskich. Prasa czechosłowacka nie tai radości, że w stosunkach sportowych między obu państwami dwudniowy mecz stanowić będzie

moment przełomowy.

Dzienniki powołują się przy tej sposobności na przykład, jakiego dostarczyła tragiczna śmierć polskich lotników ś. p. Żwirki i Wigury. To też z okazji przybycia do Pragi polskich lekkoatletów odżyła tutaj w całości pamięć tragicznie zgasłych lotników polskich.

W pierwszym dniu zawodów w ogólnej punktacji prowadzi Czechosłowacja która osiągnęła 38 i 2/3 punktów.

Polska zdobyła *34 i 1/3 punktów.*

W poszczególnych konkurenciach w biegu na 110 metrów z płotkami wygrał Nowosielski w czasie 15.7.

200 metrów — pierwszeństwo osiągnął Heyda (Czechosłowacja) 22.2

Kula - Douda (Czechosłowacja) rzucił na 16.08 metrów, bijąc w ten sposób rekord światowy. Heljasz rzucił 15.55 metrów osiągając drugie miejsce.

W biegu na 5 kilometrów pierwszy przybył do mety Kusociński witany frenetycznemi oklaskami. Czas Kusocińskiego *wynosi 15.12 sek.*

W biegu na 400 metrów pierwsze miejsce osiągnął Kimer (Czechosłowacja) — 49,9. Skok wzwyż — Pławczyk. (Polska) 1 mert. 85 centymetrów.

800 metrów — pierwsze miejsce osiągnął Kuźnicki, w czasie 1,55,9.

Sztafeta 4X100 pierwsze miejsce zdobyła Czechosłowacja.

Wyniki drugiego dnia zawodów oczekiwane są z niemniejszem zaciekawieniem, gdyż różnica punktów w pierwszym dniu jest nieznaczna.

Pogrzeb markiza Graviny.



Policjanci gdańscy wnoszą trumnę na cmentarz św. Wojciecha. Na czele konduktu kroczy biskup Oliwy J. E. ks. O'Rourke, b. wychowanek gimnazjum OO. Jezuitów w Chyrowie.

Oszustka w przebraniu zakonnicy
16 lat kwestowała na budowę kościoła.

WARSZAWA, 25. 9. Funkcjonarjusze urzędu śledczego aresztowali na ulicy, na podstawie rozesłanych fotografij, *70-letnią Katarzynę Sławińską,* która od 16 lat w przebraniu zakonnicy kwestowała na budowę kościoła. Sławińska poszukiwana była przez wszystkich prokuratorów. Ostatnio grasowała w Warszawie przyczem naciągnęła jednego z przemysłowców na składkę w wysokości 900 złotych.

Zagadka śmierci kpt. Bartoszewskiego
nadal niewyjaśniona.

Zagadka samobójstwa zastępcy kustosza Muzeum Narodowego kpt. Apolonjusza Bartoszewskiego pozostaje

dotychczas niewyjaśniona.

Kpt. Bartoszewski nie zdradzał najmniejszych oznak depresji psychicznej, przeciwnie objawiał dobry humor, dużo energji duchowej i snuł plany pracy na przyszłość.

Współpracując, jako doradca historyczny, w filmie „Księżna Łowicka" zapalił się do pracy w kinie i ostatnio planował zrealizowanie wielkiego filmu napoleońskiego. Przed kilku dniami kpt. Bartoszewski rozmawiał na ten temat z reżyserem Krawiczem, okazując wielkie zainteresowanie tą przyszłą pracą.

Ostatnio kpt. Bartoszewski zdradzał większą niż kiedykolwiek dbałość

o swój wygląd zewnętrzny.

Wszystko to świadczy przeciwo temu, jakoby żywił zamiary odebrania sobie życia.

Kpt. Bartoszewski miał szaloną pasję do strzelania, była to jego prawdziwa namiętność. Nie mógł poprostu obserwować strzelania spokojnie, bo natychmiast opanowywała go nieodparta chęć brania w niem udziału.

Wystawa ogrodnicza w ogródku „Tivoli".
Bogate działy.

Łódź, 25 września. — W dniu wczorajszym w obecności przedstawicieli władz, świata ogrodniczego i delegacyj organizacyj pokrewnych, została otwarta w ogródku „Tivoli" przy ul. Przejazd 1, jubileuszowa wystawa ogrodnicza urządzona staraniem łódzkiego oddziału Centralnego Polskiego Związku Ogrodników, z okazji przypadającego 25-lecia istnienia organizacji na terenie Łodzi.

Wystawa, dzięki energji komitetu,

wypadła okazale

i zadowolić może nietylko szerokie rzesze społeczeństwa łódzkiego, lecz i wytrawnych znawców sztuki ogrodniczej. Udział w wystawie wzięło kilkudziesięciu najpoważniejszych ogrodników Łodzi i okolicy.

Na wystawe potraktowano poważnie wszystkie działy jak kwiaciarstwo, warzywnictwo, sadownicwo, szkółkarstwo i działy pokrewne ściśle związane z ogrodnictwem.

Wystawa trwać będzie do dnia 28 września włącznie.

Końcowe dni września
w kronice pogotowia ratunkowego.

Łódź, 25 września. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych w lokalu Wydziału Opieki Społecznej magistratu m. Łodzi, przy ulicy Zawadzkiej 11, upadła z osłabienia 44-letnia Stefanja Bilecka, sprzątaczka, zamieszkała przy ulicy Zgierskiej 134. Bileckiej udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

* * *

Na ulicy Brzezińskiej w czasie ... wozu złamał nogę 20-letni Ajzyk Brem, krawiec, zamieszkały przy ulicy Skwerowej nr. 15. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł ofiarę wypadku do szpitala.

* * *

Na ulicy Sienkiewicza upadł z osłabienia 51-letni Szmul Hersz Szagiewicz, bezrobotny, zamieszkały przy ulicy Głównej nr 46. Szagiewicza przewieziono karetką pogotowia ratunkowego do szpitala.

* * *

Na ulicy Dworskiej usiłowała pozbawić się życia przez wypicie większej dozy esencji octowej 26-letnia Felicja Owczarek, służąca, niewiadomego miejsca zamieszkania. Desperatkę przewieziono na kurację do szpitala.

Śmierć kobiety z dwojgiem dzieci
w płomieniach.

PIŃSK, 25. 9. (Tel. wł.) We wsi Rubel, powiatu stolińskiego, wybuchł wczoraj groźny pożar. Pastwą ognia padło

350 zagród,

oraz zapasy tegoroczne. W płomieniach znalazły śmierć kobieta i dwoje dzieci.

Komu się szczęście uśmiechnęło?

Wczoraj w piętnastym dniu ciągnienia 5-ej klasy 25-ej polskiej loterji państwowej, wygrane padły na numery następujące:

25.000 zł. na Nr. 29452.
15.000 zł. na Nr. 147317.
10.000 zł. na Nr. 46005.

5.000 zł. na Nr. 45686.
po 3.000 zł. na N-ry 11058 18766 22808 59504 104726 133411 145087.
po 2.000 zł. na N-ry 4713 21288 22454 49776 70405 99394 105801 109124 153761 158809.
po 1.000 zł. na N-ry 5209 5633 8638 10674 11282 11923 12484 19936 21890 25057 25287 31235 43037 44879 59823 53445 56574 56837 57252 76423 83829 86369 93385 94149 100675 101129 102856 106678 110317 110927 115501 116731 119932 123032 126013 126784 127086 137726 140885 143782 145540 146572 147700 149198 150406 161645.

Zasadzka w krzakach.
Kula w ramieniu wieśniaka.

Poddębice, 25.9 — Wczoraj, o godzinie 5 po południu, przechodzący przez wieś Władysław Leopold Dopadlik, zamieszkały w pobliskiej wsi Poddębice, został napadnięty przez swego znajomego niejakiego Jana Osińskiego, z którym miał zatarg na tle nieporozumień osobistych. Silniejszy fizycznie Dopadlik pobił przeciwnika i odszedł. W kilka minut później huknął z za krzaków strzał i Dopadlik ranny w rękę

osunął się na ziemię.

Rannego przewieziono na kurację do szpitala. Sprawcą postrzelenia okazał się Osiński, którego też aresztowano. Stan postrzelonego Leopolda Dopadlika nie budzi obaw.

Primabalerina Soboltówna
skazana na 200 zł. grzywny.

Katowice, 25.9 — Przed Sądem Grodzkim w Katowicach odpowiadali: dawniejsza primabalerina Teatru Polskiego w Katowicach, Irena Soboltówna i baletmistrz Eugenjusz Wojnar, których zaskarżyła b. artystka baletu, p. Helena Reminowa o to, że ciężko pobili ją w garderobie, o czem pisaliśmy w swoim czasie i za co zostali wydaleni z teatru.

Sąd skazał osk. Soboltównę na 200 zł. grzywny

lub 20 dni aresztu.

Wojnara zaś na 50 zł. grzywny lub 7 dn aresztu.

Samochód wpadł na wóz.
Winę ponosi szofer.

Zgierz, 25 września — Na odcinku szosy Ozorków — Łęczyca, o godz. 7 rano samochód ciężarowy nr. Ł.D. 80577 należący do Mojżesza Fiszera, zamieszkałego w Kleczewie, a prowadzony przez szofera Franciszka Nowaka zderzył się z wozem należącym do niejakiego Jana Piery, mieszkańca wsi Piastowo, w powiecie łęczyckim.

W wyniku zderzenia wóz został doslownie strzaskany, koń zabity, a powożący Piersa wyrzucony siłą zderzenia do przydrożnego rowu i doznał ogólnych obrażeń ciała

Szofer wyszedł z wypadku

.. bez szwanku.

Rannego wieśniaka przewieziono na kurację do szpitala.

Winę wypadku ponosi szofer, którego też pociągnęło do odpowiedzialności.

Program wyścigów konnych
na torze w Rudzie Pabjanickiej.

Na dzień ostatni zapisano 41 koni a nagrody wyznaczono w wysokości 20,000 złotych.

Gonitwa I Płoty 3 let. i st. 800 zł. 2400 mtr Dzida II Fantom Dorotka.

Gonitwa II dla 3 let. i st. 800 zł. 2100 mtr. Mameluk Bambino Duginos Dziewoja Fantom Tabu II Irish - Star. Reeleg

Gonitwa III Derby łódzkie dla pol. krwi, 4000 zł. 2400 mtr.

Lont Dionizos Elaborat.

Gonitwa IV. Przeszkody dla 4 let i st. 4000 zł. 5000 mtr.

Emir II Gazimur Icoras Dalia Gizella

Gonitwa V dla 2 letnich 1200 mtr. 1200 zł. Etoile II Columb Tyber Akulina Brizol Krajczy Rakieta II

Gonitwa VI. 3 letnich i st. sprzedażna 1500 zł. 1600 mtr.

Anna Belle Mameluk Śmiga Aida II Sara Dolorosa Lorenzo - Lotto

Gonitwa VII dla 3 letnich i starszych 1200 zł. 1600 mtr.

Cherie Rawa Fanfara II Łom Windsbraut Aida III Adam Cri du Coeur.

Nasi faworyci:

1) Dorotka
2) Dioginos, Mameluk, Reeleg
3) Elaborat.
4) Gazimur, Emir II
5) Krajczy Tyber, Rakieta II.
6) Lorenzo - Lotto, Dolorosa, Anna Belle.
7) Cri du Coeur Rawa, Cherie.

TEATR „JAR".

Inauguracyjna premjera p. t. „Tip — Top"

Mimo dość znacznej liczby teatrzyków rewjowych w naszem mieście dawał się dotychczas odczuwać brak teatru, który jednoczyłby zarówno wysoki poziom artystyczny, jak przez odpowiednie niskie ceny biletów udostępniałby możliwość odwiedzenia go przez najszersze warstwy społeczeństwa. Jak się dowiadujemy, w gmachu teatralnym przy ul. Kilińskiego Nr. 124 otwiera w czwartek, 29 b. m. swe podwoje teatr „Jar" przebojową rewją p. t. „Tip-top". Zespół tego nowopowstającego teatru składać się będzie z czołowych artystów teatrów warszawskich, co bezsprzecznie daje gwarancję poziomu artystycznego, zaś bardzo niskie ceny biletów, nie różniące się prawie od cen biletów kinowych, umożliwią spędzenie kilku miłych, beztroskich godzin publiczności rekrutującej się z najszerszych warstw spragnionych dobrego i taniego jednocześnie w całem znaczeniu tego słowa teatru rewjowego.

Popierajcie przemysł krajowy!

Miasto płaczu i śmiechu.
Nędza w blaskach słońca.
Za murami ograniczeń dewizowych.

Wiedeń, we wrześniu.

Nędzę austrjacką odczuwa się zaraz na granicy, gdzie urzędnik skwapliwie notuje ilość obcej waluty, aby broń Boże turysta nie zabrał potem ze sobą, przez grzeczność, oszczędności obywateli republiki naddunajskiej, które ci chętniej trzymaliby zagranicą, niż we własnem kraju. Jak zwykle tego rodzaju represje wywierają

skutek wręcz odwrotny.

Turysta omija kraj, gdzie jego walutę oceniają dowolnie, według jakiegoś nonsensowego kursu „oficjalnego" i w ten sposób sztucznie podrażają pobyt. Z tem większą sympatją wiedeńczycy patrzą na tych oryginałów, którzy odważają się mimo tych wszystkich przeszkód przybyć do ich rodzinnego miasta. Tego podziwu i wdzięczności doznaliśmy na sobie zaraz na dworcu wschodnim od tragarza, który zaniósł skromną walizkę do przechowalni i od kobieciny, która pozwoliła odświeżyć się w umywalni dworcowej. Uprzejmość wiedeńczyków i wiedenek dla cudzoziemców nie zna teraz granicy. Czy to znak wyjątkowego, dobrego wychowania, czy wyjątkowej nędzy?

Zdaje się, że to ostatnie przypuszczalnie jest trafniejsze. Wszystko stoi, wszystko plajtuje. Żyje się z wyprzedawania starych przedmiotów, pozostałych po dawnej zamożności. Rodziny posiadające obszerniejsze lokale, żyją z podwynajmu zbędnych pokojów sublokatorom. Ceny są bajecznie tanie: za jeden lub półtora szylinga można już mieć przyzwoity pokój, a za 6—7 z całodziennem utrzymaniem.

W „jasnym" Wiedniu, jest teraz przeszło 100 tys. bezrobotnych, urzędowo zarejestrowanych, czyli o prawie 25.000 więcej niż w roku ubiegłym, w tym samym czasie. Na tem tle rozwija się komunizm i hitleryzm. Onegdaj odbyła się wielka demonstracja hitlerowców i kontrmanifestacja komunistów, poprzedzone odpowiednią kampanją prasową.

Ale wiedeńczyk nie może widać długo płakać. Jeszcze z dawnych dobrych czasów, wiedeńczycy mają w sobie burzliwą krew („krew wiedeńska") i są narodem lubiącym się bawić i śmiać. Tej cechy nic nie potrafi w nich wykorzenić. W dodatku Wiedeń jest miastem inteligentów, którzy mają potrzeby duchowe niemniej pilne niż fizyczne. Temu przypisać należy znaczną liczbę teatrów i miejsc rozrywkowych. Byliśmy np. na przedstawieniu w „Burgteatrze". Jest to teatr, grający sztuki klasyczne, a grano tego dnia właśnie „Dziewicę Orleańską" Szyllera. I teatr był

prawie szczelnie wypełniony,

choć posiada przeszło dwa tysiące miejsc. Przytem tego samego dnia koncentrował Maurice Chevalier, który zagarnął dla siebie całą elitę finasową, dzięki wyjątkowo słonym cenom. Publiczność Burgteatru: są to widzowie przeciętni, małozamożni, oddający na rozrywkę umysłową ostatni grosz **wydarty żołądkowi.**

A teatrów jak się rzekło jest coniemiara: dwie operetki, parę komedji, nie licząc „varietes" i rewji.

Inną cechą Wiednia jest mnóstwo gazet obszernych i przeważnie drogich. Pisma wiedeńskie są zdaje się najlepszemi na świecie, łącząc w sobie niemiecką powagę

z francuską lekkością i dowcipem.

To też nigdzie nie można zaobserwować podobnego kultu czytania pism. Wiedeńczycy całemi godzinami przesiadują w kawiarniach nad gazetami. Czytają także kobiety, dla których istnieją nawet specjalne dzienniki, czyniące zadość ich jakoby specyficznym gustom.

Co przeżywa u Wiedeńczyków płacz czy śmiech? Trudno na to odpowiedzieć, gdyż jest to naród kontrastów. Te kontrasty ujawniają się we wszystkiem. Wiedeńczycy uchodzą za ludzi nielubiących pracować i wolących żyć na cudzy rachunek.

Nauka ratownictwa.



W policji angielskiej i niemieckiej wprowadzono obowiązkową naukę ratownictwa wodnego.

Zycie ludzkie tańsze niż węgiel.
Nieszczęśliwe wypadki w kopalniach.

Ministerjum Pracy we Francji ogłosiło wymowną statystykę nieszczęśliwych wypadków w kopalniach.

Jak wynika z tej statystyki na 1000 robotników, zatrudnionych w kopalniach, przypadają w r. 1931 aż 403 wypadki.

Razem przeszło *40 procent robotników* uległo nieszczęśliwym wypadkom.

Według tej samej statystyki zabitych zostało w kopalniach francuskich 90 osób, 856 wskutek ciężkich ran utraciło całkowicie zdolność do pracy.

Ogółem zarejestrowano w ciągu 1931 r. *42.914 wypadków.*

W związku z temi strasznemi cyframi, organizacje górnicze we Francji wystąpiły do Ministerjum Pracy o utworzenie specjalnych brygad, czuwających nad bezpieczeństwem życia robotników w kopalniach.

Francuscy baroni węglowi opierają się powołaniu do życia brygad bezpieczeństwa, gdyż, jak twierdzą... podraża to koszta produkcji węgla.

Kapitaliści francuscy mają utartą opinję wyzyskiwaczy. Fakt powyższy aż nazbyt wymownie świadczy o bezczelności baronów węglowych, dla których życie ludzkie i kalectwo jest tańsze, niż węgiel.

Należy się spodziewać, że jednak mimo protestów, zostaną oni zmuszeni do zagwarantowania bezpieczeństwa tym, co wydzierają z wnętrza ziemi czarne djamenty.

Sowiety tworzą „fundusz bezbożniczy"
na popieranie zagranicznych organizacyj wolnomyślicieli.

Charkowskie pismo ateistyczne Organ centralnej rady związku bezbożników wojujących USSR zapowiada nowe wzmożenie kampanji antyreligijnej. Pismo zaznacza, że celem rozbudowy podstawy finansowej ruchu bezbożniczego w przyszłości składki członkowskie na ten cel ściągnięte będą

w formie podatków.

Każdy członek będzie płacił „podatek bezbożniczy". Świadczenia te zostaną rozłożone w taki sposób: wszyscy robotnicy i urzędnicy oraz członkowie czerwonej armji i floty, których zarobek miesięczny wynosi do stu rubli, będą płacili 60 kopiejek podatku rocznie: ci, których zarobek dochodzi do 200 rubli muszą płacić 1 rubla: kto zarabia do 300 rubli będzie płacił dwa ruble podatku: wreszcie zarabiający powyżej 300 rubli opodatkowani zostaną trzema rublami rocznie. Tylko dla drobnych rolników, gospodyń domowych młodych bezbożników i uczniów przewidziany jest haracz w wysokości 60 kopiejek rocznie. Pozatem wszyscy członkowie związku bezbożników wojujących będą obciążeni składką w wysokości 60 kopiejek rocznie na popieranie zagranicznych organizacyj bezbożniczych.

Dla uwydatnienia międzynarodowego charakteru ruchu bezbożniczego podjęte będą następujące środki: wymiana materjałów wymiana listów między członkami i organizacjami wolnomyślicielskiemi poszczególnych krajów, konkursy i częste odwiedziny Rosji sowieckiej przez zagraniczne delegacje wolnomyślicieli. Rosyjskie związki bezbożnicze mają uczynić wszystko aby podzielić się z wolnomyślicielami zagranicznymi doświadczeniem osiągniętem na polu walki z Kościołem i religją.

Z funduszu „bezbożniczego" będą również subsydjowane pisma i organizacje wolnomyślicielskie zagranicą. Tem samem zostanie wzmocniona propaganda komunistyczna, o co najwięcej Sowietom w walce z religją zależy.

Kochliwość berlińskich telefonistek.
Ofiary nieszczęśliwej miłości.

W Berlinie wybuchła epidemja samobójstw wśród telefonistek. W ciągu ostatniego tygodnia popełniło 5 telefonistek urzędu międzymiastowego samobójstwa. W żadnym z pięciu wypadków przyczyna samobójstw nie była natury gospodarczej, lecz moralnej. Z pozostawionych listów wynika, że jedynym motywem była

zawiedziona miłość.

Masowe te samobójstwa w ciągu tak niewielkiego okresu wywołały w sferach urzędowych wielkie zdziwienie, oraz poczynione zostały odpowiednie kroki. Kochliwość berlińskich telefonistek byłaby temsamem udowodniona, aż do poświęcenia własnego życia.

Popierajcie przemysł krajowy!

DJABEŁ KUSI
VIRGIL MARKHAM

Powieść amerykańska.

41 Przedruk wzbroniony.

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Naczelnik więzienia w Franklinie otrzymał paczkę oryginalnych listów, pisanych przez młodą dziewczynę, podpisującą się pseudonimem Pat do starszego od niej młodzieńca, którego nazwała Dubroskym.

Gdy zainteresowanie listami doszło do zenitu, otrzymał zaproszenie do bogatego od czasów szkolnych niewidzianego kolegi Aldricha, który mu polecił wyszukać autorkę listów i skarb zakopany przez Dubroskiego. Naczelnik więzienia przyjął misję i obiecał, że postara się, aby go z posady wyrzucono.

Po kilku awanturach w więzieniu przyjęto jego dymisję. Rozpoczął poszukiwania w Nowym Jorku.

* * *

Doktór Elisha Kent Kane, sławny (ja o nim nie słyszałem) badacz okolic bieguna północnego, ożenił się z Margaretą bez ślubu. Ojciec Miller miał objawienie, że świat skończy się w roku 1844. Józef nazwiskiem Smith był założycielem sekty Mormonów. Ci wszyscy święci działali przed rokiem 1850 niedaleko od Nowego Jorku, między Rochensterem i Finger Lakes.

„Objawienia na tym brzegu" — było w wierszu. Mogło się to odnosić do wybrzeża któregoś z Finger Lakes lub do jeziora Ontario.

Postanowiłem zacząć od Ontario.

Pompując wielebnego za ramię, rzekłem:

— Tysiąckrotne dzięki, kochany panie. Proszę, sto dolarów.

Lecz on zasłonił się ręką.

— Nie mogę, zapewniam pana — rzekł słabym głosem i widząc moje zdziwienie, dodał: — Ale przy głównych drzwiach jest puszka na ofiary.

— Nie zauważyłem — odparłem. — Dziękuję serdecznie.

Na puszcze był napis: „Na cele duchowe", tak, że mam pewność, że moja setka nie poszła na marne.

Wypadłem na ulicę, oszalały z radości i, nie tracąc czasu, popędziłem do najbliższej budki telefonicznej, żeby się dowiedzieć o jak najszybsze połączenie z Rochesterem. Okazało się, że mogłem tam dobić przed dziesiątą wieczorem.

Zdążyłem na pociąg. Po drodze kupiłem dużą, automobilową mapę stanu. Rochester miał być naturalnie punktem wyjścia do zwiedzania brzegów jezior. Bo wiedziałem teraz tylko tyle, że Pat musiała mieszkać nad jeziorem, ale nad którem?

Między portem rochesterskim i Oswego było kilka letnisk, które na zimę wyludniały się niemal zupełnie. Mogło to być jedno z nich. Bogaci ludzie budują nieraz domy w takich zakątkach i mieszkają w nich całą zimę.

Zapytałem konduktora, czy mógłbym pojechać do jednej z takich miejscowości jeszcze tej nocy. Odpowiedział, że komunikacji kolejowej nie będzie z tą częścią wybrzeża jeszcze przez miesiąc, autobus zaś chodzi tylko do Middlehaven.

— Co to za miejscowość?

— Dziura, ale jedna z najnowszych nad jeziorem. Rozbudowała się w ciągu ostatnich lat. Wybrzeża nieszczególne, pewnie teraz stoi pustkami. Ktoby w tej porze roku...?

Zapytałem, gdzie mógłbym się zatrzymać.

— Tego panu nie powiem. Mało znam Middlehaven. Chociaż, niech pan idzie do Baru Prohibicyjnego — otwarty cały rok, tam pana poinformują.

Gdy wysiadłem z pociągu było już ciemno na dziewięćdziesiąt procent, lecz za pół godziny miał wzejść księżyc. Na stacji czekał stary, zabłocony autobus. Byłem jedynym pasażerem. Do Middlehaven było piętnaście mil ciężkiej, wyboistej drogi, to też wlekliśmy się dręcząco powoli.

Wysiadłem na pustej, licho oświetlonej ulicy małego miasteczka. Od jeziora szedł szum wody, smaganej silnym wiatrem. Trafiłem z trudem do baru, w którym gospodarz, ubrany w fartuch, podawał trunki chłopom i robociarzom.

Zawiązałem rozmowę z jednym z nich, niejakim Jobsonem, chudym, lękliwym osobnikiem ze sporą łysiną. Po jednej kolejce byliśmy już na przyjacielskiej stopie.

— W jakiej branży pan pracujesz, panie Jobson? — zapytałem.

— Ja, panie? W lecie hoduję kwiaty i warzywa dla letników.

— A w zimie?

— W zimie? Jeżdżę łódką na jezioro... Od czasu do czasu złowi się jakiegoś jesiotra, czy inną rybkę, zależy od sezonu.

— Gdzie mógłbym tu stanąć? Jest tu jaki pensjonat, czy zajazd dla podróżnych?

— Dla podróżnych? Nie panie, teraz wszystko jest jeszcze zamknięte. Ale może u mnie? Dam nocleg i śniadanie. Poza tem może pan jadać u Mooney'a.

— Doskonale — rzekłem, potrząsając go za rękę.

— Czy mogę zapytać, co pana sprowadziło do naszego miasteczka? — Zapytał po drugiej kolejce. — Bez obrazy, panie.

— Nie obrażam się — odparłem. — Może pan pytać, o co się panu podoba panie Jobson. Sam będę ludziom mówił, poco tu przyjechałem, bo może mi w czemś pomogą.

— Pomogą, panie?

— Szukam jednej osoby, która musiała mieszkać tutaj przed niewielu laty.

— Jak się nazywała? — zapytał przy trzeciej kolejce.

— O tego nie wiem — odrzuciłem ze śmiechem. — Gdybym wiedział, to przecieżbym...

Podniosłem szklankę, a Jobson rzekł:

— Rozumiem, panie, tylko, że zwykle człowiek wie, jak się nazywa jego zguba.

— Ja nie wiem. Wiem, że podała się raz za Filadelfję Boston, ale to nie mogło być prawdziwe nazwisko, takie śmieszne...

Na twarzy Jobsona odbiło się zdumienie. Sięgnął do łysiny ręką i wykrzyknął:

— Najprawdziwsze, panie. Znam młodą panią Filadelfję Boston!

— Co? — wrzasnąłem. — Znasz pan Fi—la—del—fję Boston? Czy to możliwe?

— Stary pan Boston był dziwakiem — odparł mój informator. — Nim się dorobił, należał do sekty, — mamy tu sekt do licha i trochę — należał do sekty Chrystadelfjanów i potem uparł się, żeby dać córce imię Filadelfja. Znałem i inne Filadelfje.

Byłem pod oszołomiającem wrażeniem. Gdybym przeczuł, że to było prawdziwe nazwisko, byłbym uniknął tylu zachodów i straty czasu!... Cisnęło mi się na usta sto pytań, jednych pilniejszych od drugich, ale mi w tem przeszkodzono.

Koło drugiego końca kontuaru stał ogromny rudy drab, otoczony tłumem wielbicieli. Zauważyłem go od pierwszej chwili. Świadomy swojej wyższości, przechwalał się grzmiącym głosem, któremu akompanjował chór potakiwań.

Nagle zobaczyłem go przed sobą.

Oczy miał niebieskie, jakby melancholijne, czoło poorane linjami, wskazującemi na sześćdziesiątkę lub więcej, ale w rudej, zjeżonej brodzie ani jednego siwego włosa.

— Pan pyta Jobsona o Bostonów? — zapytał.

— Właśnie. Musieli tu mieszkać gdzieś niedaleko.

— Tak — potwierdził. — Stary Boston wybudował dom w lesie w Twomile. Mówiono, że wpakował w to pięćdziesiąt tysięcy, a na owe czasy to była ładna sumka. Pan, widzę, obcy w tych stronach?

— Tak, ale ogromnie mi zależy na odwiedzeniu tego domu. Czy tam można dojść pieszo? Czy to niedaleko stąd?

— Można, dlaczego nie?

Kilku satelitów rudego zaczęło śmiać się skwapliwie, na wypadek, gdyby to miał być dowcip. Ale on spojrzał na nich i śmiech umilkł.

— W takim razie idę — oznajmiłem. — Zaraz, jak tu stoję, panie Jobson. Pan zabierzesz moje rzeczy do siebie, a ja pójdę do domu Bostonów. Muszę iść, nie mogę czekać do jutra.

Rozległ się szmer głosów. Jobson chciał zaprotestować, ale spotkał się ze wzrokiem Rudego i umilkł.

— Wyjdźmy na dwór, to pokażę panu drogę — ofiarował się Rudy.

— Wpierw się jeszcze napiję — odparłem. — Funduję wszystkim, co kto chce.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W ostatnich dniach znacznie się zwiększyła liczba osób, zgłaszających się do wydziału wojskowego magistratu po zasiłki wojskowe. Podania petentów załatwiane są w tempie przyśpieszonem. Dodać należy że wśród zgłaszających się przeważają obecnie przedstawiciele sfer inteligentnych, uginających się obecnie pod ciężarem kryzysu. Nawet drobny zasiłek stanowi dla spauperyzowanego inteligenta znaczną pomoc.

* * *

Kabaret komików „Banda" przeniósł się do dawnego teatru Małego w gmachu Filharmonji. Nowa siedziba „Bandy" została poddana gruntownej modernizacji sala foyer i szatnie zostały zbudowane w sposób odpowiadający wygodzie i wymaganiom publiczności. „Banda" wystąpiła z premjerą rewji inauguracyjnej pod tyt. „Gaudeamus igitur". W premjerze tej biorą udział: z dawnego zespołu pp. Zula Pogorzelska, Stefanja Górska Lena Żelichowska Adolf Dymsza, Fryderyk Jarossy Ludwik Ławiński i Konrad Tom z nowozaangażowanych sił: Korjanówna recytatorka sprowadzona przez „Bandę" z Wiednia, Tadeusz Olsza, Eugenjusz Kosztuski i Kondradt, artysta teatrów lwowskich. Sensacja premjery jest gościnny występ Hanny Ordonówny.

* * *

Dyrekcja wodociągów ułożyła budżet na rok przyszły 1933—34. Budżet ten obejmuje jedynie pozycje eksploatacyjne sieci. Natomiast nie przewidywane są żadne inwestycje. Roboty renowacyjne wodociągów prowadzone są na ulicach które mają być asfaltowane. Przed ułożeniem asfaltu sprawdzany jest stan przewodów, które zamieniane są na nowe, poza tem zaś przenoszone są pod chodnik. Przedmieścia nie posiadają własnego połączenia z filtrami wobec czego czerpią wodę z prewodów nie palnych z których po drodze wodę pobrano.

* * *

Budowa basenu kąpielowego dla dzieci w ogrodzie Saskim jest na ukończeniu również budowa budynku zawierającego szatnie, rozbieralnie i natryska dobiega końca. W tym samym budynku montowane są filtry szybkobieżne. Filtry te będą przesączały wodę z basenu która będzie ponownie wracała do basenu. Cała zawartość basenu będzie przefiltrowana na raz na 80 godzin. Nadto ustawione będą aparaty do chlorowania i miedziowania wody w celu zniszczenia bakterji. Woda do nastrysków będzie nagrzewana gazem. Wszystkie te zabiegi zapewnią bezwzględną czystość wody. Czystość kąpiących się zapewnią natryski, przez które dzieci będą musiały przejść pod specjalnym nadzorem. Nadto przed wejściem do basenu dzieci będą przechodziły przez brodzik dla opłókania stóp. Cały teren będzie wyłożony płytami betonowemi. Aczkolwiek budowa basenu wykończona będzie jeszcze w tym roku, jednak ze względu na spóźnioną porę otwarcie jego nastąpi prawdopodobnie na wiosnę.

Ślady osady średniowiecznej w Toruniu.

Z Torunia donoszą:

W Toruniu na Bydgoskiem Przedmieściu dokonywane są obecnie prace początkowe przy budowie 6 domów mieszkalnych budowanych przez Z. U. P. U. dla urzędników mającej być przeniesionej z Gdańska dyrekcji kolejowej.

Przy kopaniu fundamentów

znaleziono 3 szkielety ludzkie

pochodzące z czasów późniejszych mniej więcej z przed 50 — 60 lat. Skąd się one w tem miejscu wzięły pozostaje zagadką.

Przy dalszem kopaniu jednak natrafiono na wyraźne ślady osady średniowiecznej pochodzącej z 14 — 15 wieku. Zainteresował się temi wykopaliskami kustorz działu przedhistorycznego muzeum miejskiego dr. Wagn, który na miejscu przeprowadził badania i zebrał dużą ilość ułamków ceramiki czerwonej i glazurowanej zdobionej bogatą ornamentacją.

Muzeum miejskie w Toruniu posiada już tego rodzaju zabytki pochodzące z wielu innych terenów miasta na Bydgoskiem Przedmieściu są to jednak pierwsze ślady starych osad. Prawdopodobnie było tu osiedle przedmiejskie które zostało zniszczone podczas najazdów szwedzkich w 17 wieku.

KRATECZKI.

Zaginiona pierzyna.

Mocny sen.

Kiedy jeszcze byłem piękny i młody, tata łudząc sie, że może jednak kiedyś, w przyszłości wezmę się do uczciwej pracy, posłał mnie do Poznania na uniwersytet abym studjował prawo. Niestety zły los chciał, że zakochałem sie na samym początku pobytu w Poznaniu w medyczce i zamiast słuchać prawa, chodziłem na wykłady medycyny, których jednak również nie słuchałem, wpatrzony w głębię oczat mojej Janeczki. Ponieważ zdarzyło sie również, że w czasie „inspekcyjnej" wizyty, nieoczekiwanej, taty nie byłem sam w swoim pokoju, a w rezultacie jednorocznego pobytu w Poznaniu okazało sie, że byłem jeden jedyny raz na wykładzie prawa, tata spakował moje manatki i odstawił mnie rodzicielskim ciupasem do Warszawy.

Te stare poznańskie historje przypomniał mi temat dzisiejszych krateczek, a mianowicie pierzyna. Poznaniacy śpią tylko pod pierzynami, dla swoich sublokatorów mają tylko pierzyny, a ja nie znoszę pierzyn. Poprostu nie umiem spać pod pierzyna i wobec tego zamiast pierzyna przykrywałem sie w Poznaniu czem innem, co właśnie tak oburzyło mego ojca.

Pierzyna jest strasznym wynalazkiem. Człowiek poprostu dusi sie pod nia, a biedne pchełki aż sie poca z goraca. Ilekroć widzę pierzyne odrazu przypomina mi sie Poznań i czarna kawa, oraz bułki z marmelada, które przez calusieńki rok dzień w dzień dostawałem w Poznaniu na śniadanie. Taki już tam w owych latach panował zwyczaj.

MORDAN I MODRAN.

A oto historja człowieka, którego los ukarał za sypianie pod pierzyna.

Wieśniak z Józefowa gminy Chojny Jan Mordan spał w stodole przykryty pierzyna. Jakimś cudownym sposobem dowiedziała się o tem Aniela Modran, uważajac, że podobieństwo jej nazwiska z nazwiskiem wieśniaka upoważnia ja do skorzystania ze snu Mordana i ściągniecia mu pierzyny.

Mordan spał tak mocno, że nie czuł wcale, że ktoś obnaża jego dziewiczość, która pozostawia, zabierajac natomiast pierzyne.

Dopiero rano, po przebudzeniu, wieśniak spostrzegł brak pierzyny. Zameldował o swem przykrem odkryciu policji, która w krótkim czasie pierzyne znalazła u Anieli Modran.

W rezultacie Sad Grodzki skazał Aniele Modranne na 6 tygodni aresztu.

Oto jeszcze jeden dowód szkodliwości używania pierzyn.

Jerzy Krzecki.

Nabój dynamitowy na piersiach śpiącej.

Zbrodniarz oszalał w więzieniu.

Z Będzina donoszą: Przed kilku miesiącami wieś Bobrowniki, pow. Będzińskiego została wstrząśnięta strasznym wypadkiem którego ofiarą padła rodzina gospodarza tej wsi, Józefa Nobisa.

U Nobisa, który miał dwie dorastające córki, Marję i Bronisławę, pracował oddawna w charakterze parobka,

40-letni W. Mańka.

Był on kawalerem, przyczem dość widocznie zdradzał zainteresowanie starszą córką swego gospodarza, Marją.

Dziewczyna jednak żartowała sobie nieopatrznie z umizgów parobka, tem bardziej, że kilku przystojnych młodzieńców starało się o jej względy.

Odtrącony, wyśmiany, a przytem b. zazdrosny Mańka, przygotowywał tymczasem straszną zemstę....

Pewnej nocy, gdy cała wieś pogrążona była w głębokim śnie, w zagrodzie Nobisa rozległa się nagle silna, jak grzmot, detonacja, stawiając wszystkich na nogi.

Okazało się, że jakaś zbrodnicza ręka, w stodole, gdzie spała żona Nobisa z córkami Marją i Bronisławą, podrzuciła nabój dynamitowy, który, eksplodując na piersiach Bronisławy N., ciało jej

rozerwał w strzępy,

raniąc również poważnie matkę i siostrę.

Wypadek ten poruszył wszystkich, a policja przez dłuższy czas nie mogła wykryć winnego, aż wreszcie podejrzenie padło na Mańkę.

Trop okazał się właściwy, a zwolniony poprzednio, z braku dowodów winy — Mańka, „zasypany" został przez jednego z górników, od którego za flaszkę „czystej" dostał nabój dynamitowy.

Oczywiście górnik ów nie wiedział, w jakim celu Mańka wziął od niego nabój.

Mańka przyznał się do winy, przyczem oświadczył, że zbrodni dokonał przez zemstę. „Zazdrość dusiła mnie, jak patrzałem, gdy ukochana ma rozmawia z innymi"... — zeznawał.

W nocy tylko wskutek ciemności,

nabój z zapalonym lontem,

zamiast na Marji, położył na Bronisławie.

Zbrodniarza oczywiście aresztowano, przyczem, jak nam komunikują, w więzieniu dostał on pomieszania zmysłów i obecnie przebywa w szpitalu dla umysłowo chorych w Tworkach.

Wielka afera oszukańcza we Lwowie.

Funkcjonarjusze Kasy Chorych w zmowie z przestępcami.

Ze Lwowa donoszą:

Wczoraj władze śledcze wykryły szajkę oszustów działających na szkodę Kasy Chorych miasta Lwowa. Kilku członków tej szajki zostało aresztowanych za resztą wszczęto poszukiwania. Oszustwa dokonywane na szkodę Kasy Chorych trwały już od pewnego czasu i przeprowadzane

były nader sprytnie,

tak że tylko przez przypadek wpadł zarząd Kasy Chorych na ślad tych osób.

Przed pewnym czasem jednemu z lekarzy Kasy Chorych skradziono czy zgubił on plik recept. Na skradzionych tych receptach wypisywali osobnicy jakieś urojone lekarstwa, dalej pisali sami zaświadczenia że dany osobnik jest chory i nie może pracować, następnie na podrobionych dalszych blankietach wypisywali ilość dni chorobowych i rachunki takie przedkładali Kasie celem podjęcia gotówki, jakie Kasa Chorych

wypłaca ubezpieczonych.

Przez dłuższy czas na machinacje te nikt nie zwrócił uwagi. Dopiero onegdaj główny kasjer Pasy Chorych otrzymawszy tego rodzaju alegat przypatrzywszy się bliżej stwierdził, że nie jest on wystawiony należycie. Porozumiał się z drugim urzędnikiem i obaj doszli do przekonania, że alegat ten jest sfałszowany. Kasjer chcąc się jeszcze bardziej upewnić polecił petentowi, który stał przy okienku kasowem i czekał na wypłacenie mu gotówki, by przyszedł za pół godziny, gdyż musi

załatwić inne strony.

W międzyczasie poddano ścisłej kontroli książeczkę Kasy Chorych danego osobnika oraz wszelkie alegaty. Okazało się że zaświadczenie lekarskie jest sprytnie podrobione, podrobione było również i drugie zaświadczenie lekarza, stwierdzające że pacjent musi przez kilka dni leżeć w domu, również podpis likwidatora nie był w porządku.

Wobec tego zarząd Kasy Chorych zwrócił się do policji, która wydelegowała na miejsce dwóch wywiadowców a ci przytrzymali podejrzanego osobnika. Był nim Piotr Ciubiński, robotnik. Ciubiński wzięty w krzyżowy ogień pytań podał, że ze sprawą tą nie ma nic wspólnego, i że przypadkiem znalazł się obok okienka kasy a po pieniądze do kasy wysłał go

niejaki Marjan Zając.

Zająca policja również aresztowała i w trakcie dochodzeń wyszło na jaw, że obaj przytrzymani w towarzystwie jeszcze kilku narazie nieznanych osobników od dłuższego czasu dokonywali szeregu oszustw na szkodę Kasy Chorych.

Oszustwa te przeprowadzone bardzo sprytnie, wyglądały następująco: Na blankietach Kasy Chorych sfałszowali afe. rzyści polecenie lekarza, to samo wpisywali do książeczki i następnie oddawali to do likwidatury. Likwidatura badała te alegaty, następnie odsyłała danego interesanta do kasy, gdzie

wypłacano mu gotówkę.

W sprawę tę wmieszanych jest szereg osób, stojących bądź to poza Kasą Chorych, bądź, też będących funkcjonarjuszami Kasy Chorych Policja prowadzi energiczne dochodzenia celem zlikwidowania tej szajki. Dalsze szczegóły ze względu na dobro śledztwa są narazie trzymane w tajemnicy.

—x:o:x—

Nieślubne dziecko garbuski.

„Romans" parobka.

Ze Lwowa donoszą:

Jewka Zadorożna, 37-letnia służąca z Rawy Ruskiej garbuska upośledzona przez los powiła przed dwoma laty

nieślubne dziecko.

Wśród znajomych jej powstało wielkie zdziwienie i domysły, kto mógł być ojcem tego dziecka. Zadorożna opowiadała wszystkim, że ojcem jest urzędnik sądowy. Tymczasem okazało się, że jest nim zwykły parobek wiejski.

Po pewnym czasie kiedy dziecko miało już dwa lata

nagle znikło.

Ciekawe sąsiadki poczęły dopytywać co się stało z dzieckiem a na to otrzymywały odpowiedź, że dziecko wziął ojciec na wychowanie. Ale tłumaczenie to wydało się sąsiadkom niewiarygodne i poczęły one głośno mówić, że prawdopodobnie matka dziecko zabiła. W końcu dowiedziała się o tem policja, która przeprowadziwszy dochodzenia stwierdziła, że Zadorożna dziecko swoje utopiła w studni we wsi Kamionka obok Rawy Ruskiej. Do studni rzuciła wyrodna matka większych rozmiarów kamienie, które zdruzgotały ciało dziecka.

Gdy policja wykryła dzieciobójstwo Zadorożna przyznała się do winy i została wówczas osadzona w więzieniu.

Stanęła ona we Lwowie przed Trybunałem przysięgłych.

Na rozprawie Zadorożna rzewnie płacząc przyznała się do winy i na obronę swą podała, że dziecko zabiła z nędzy, gdyż nie mogła je utrzymać mimo, że jest właścicielką kilku morgów gruntu i ma własną chałupę.

W razie potwierdzenia pytania przez sędziów przysięgłych groziła oskarżonej kara śmierci. Sędziowie jednak 9 głosami zaprzeczyli winie oskarżonej wobec czego Trybunał uwolnił Zadorożną od winy i kary.

—x:o:x—

Płoną strzechy słomiane.

20 budynków zamienił ogień w zgliszcza.

Z Poznania donoszą:

W Borzęcicach w powiecie krotoszyńskim szalał groźny pożar który zniszczył prawie pół wsi. Silny wicher rzucał całe żagwie płonących snopów na kryte słomą budynki sąsiadów, tak iż przez długi czas cała wieś

była w niebezpieczeństwie.

Przybyłe z okolicy ochotnicze straże pożarne nie były w stanie opanować pożaru który z powodu wichury objął różne części wsi równocześnie.

Ogień wybuchł w godzinach południowych w czasie gdy większość mieszkańców Borzęcic zajęta była na polach sprzętem ziemniaków. Nieobecność ludności w mieszkaniach utrudniała ratunek. Toteż spłonęły sprzęty domowe, inwentarze żywe i liczne narzędzia rolnicze. Dokładnej wysokości strat

nie można ustalić.

Pastwą płomieni padło 21 budynków. Około stu osób zostało dotkniętych pożarem. Pogorzelcy nie mają częściowo dachu nad głową. Straty są tem dotkliwsze, że pogorzelcy są względnie nisko ubezpieczeni.

Przyczyny powstania tego groźnego pożaru nie ustalono. Istnieje przypuszczenie że ogień spowodowały nieletnie dzieci, które bawiły się zapałkami.

BERNARD GERVAISE

Dwa listy.

Wtorek.

Kochany Rajmundzie.

Nie czekaj jutro na mnie w Twojem mieszkaniu, jak było umówione pomiędzy nami. Nie przyjdę, jest to niemożliwe! Och! odgaduję Twoje zdziwienie i przykrość, jaką Ci sprawiam tym listem. Kochasz mnie! Powtarzałeś mi to tak długo i wytrwale, że wkońcu uwierzyłam Ci... Słusznie też przypuszczać mogłeś, że serce moje należy do Ciebie, skoro zgodziłam się na tę schadzkę... Jest to prawda, Rajmundzie! Wszystko to jeszcze wczoraj było prawdą, ale dziś...

Przedewszystkiem nie miej żalu do mnie! Pomimo przykrości i zawodu, jakich doznasz, nie posądzaj mnie o kokieterję lub zmienność serca, a pomyśl raczej, że trzeba było bardzo ważnej przyczyny, by w tym stopniu wpłynąć na moje uczucia i niedotrzymanie danej obietnicy.

Stała się, drogi przyjacielu, rzecz straszna: Lucjan, mąż mój, znajduje się w niebezpieczeństwie życia — niebezpieczeństwie, którego mógłby uniknąć łatwo, na które jednak z uporem wystawić się pragnie. Na myśl o tem szaleję z niepokoju, bólu — i jak przyznać muszę — także i z dumy.

Jak wiesz, mąż mój został wezwany do Pałacu Sprawiedliwości w charakterze świadka w sprawie banku Salomona. Lucjan przechodził przed tą instytucją w czasie napadu. Widział uciekających bandytów z rewolwerami w ręku, unoszących łup; wydaje mu się, że mógłby ich poznać przy ewentualnej konfrontacji. I jutro właśnie ma być konfrontowany z dwoma świeżo aresztowanymi złoczyńcami i recydywistami, podejrzanymi o udział w napadzie na bank.

Otóż dzisiejszego rana otrzymaliśmy list bezimienny, przesłany — jak się zdaje — przez towarzyszy obu oskarżonych. List ten grozi memu mężowi śmiercią, jeżeli w konfrontowanych z nim osobnikach rozpozna sprawców kradzieży w banku.

— To jakiś niesmaczny żart! — rzekł Lucjan, pokazując mi list odebrany.

Nieco później jednakże, gdy wychodził z domu w interesach, został zawołany przez jakiegoś mężczyznę siedzącego w aucie, jadącem zwolna brzegiem jezdni przy chodniku.

— Nie mylę się przecież, — rzekło owo indywiduum. — Mam do czynienia z p. Lucjanem Tissandier, prawda? Jestem autorem listu, który pan odebrał przed chwilą. Jak pan widzi, niema mowy o jakichkolwiek żartach... Proszę zatem zastosować się do mego żądania, inaczej spotka pana nieszczęście!

W tejże chwili auto przyśpieszyło tempa i ulotniło się. Zgadniesz łatwo, jak bardzo się przestraszyłam, gdy Lucjan zakomunikował mi to zdarzenie: zbrodniarze, którzy dokonali napadu na bank Salomona, należą do niebezpiecznej bandy, których przestępstw zliczyć już nie można. Z pewnością nie zawahaliby się wobec nowej zbrodni dla zemszczenia swych towarzyszy.

— Co masz zamiar uczynić? — zapytałam Lucjana.

— Spełnię swój obowiązek, — odpowiedział mi. — Nie przypuszczasz chyba, że zareaguję na podobne pogróżki i pozwolę się nastraszyć.

Mało znamy osoby najbliższe. Trzeba wyjątkowych okoliczności, by ukazały się nam we właściwem świetle. Nigdybym nie posądzała swego męża o tyle stanowczości i męstwa! Byłoby rzeczą tak prostą dla niego uniknąć grożącego mu niebezpieczeństwa. I nie jest koniecznie potrzebne, by robił z siebie ofiarę sprawiedliwości. A zresztą, czy można być zupełnie pewnym twarzy ludzi, dojrzanych kilka tygodni temu w przelocie, w ciągu krótkich sekund? Wyłożyłam to wszystko Lucjanowi, prosiłam go, błagałam, żebrałam o łaskę, a wszystko bezskutecznie. Słuchać mnie nie chciał.

— Spełnię tylko swój obowiązek! — powtarzał mi z straszliwym uporem.

Wybaczysz mi, drogi mój przyjacielu, że tak obszernie rozpisuję się na ten temat. Może wydaje Ci się, że niepotrzebnie tyle mówię o swym mężu, i innego listu spodziewałeś się ode mnie... Ale jesteś człowiekiem rozumnym, wrażliwym, więc zrozumiesz mnie! Zrozumiesz zmianę, jaka zaszła we mnie dzisiejszego rana...

Wczoraj jeszcze gotowa byłam należeć do Ciebie! Dziś jest to już niemożliwe.

Niema kobiety, któraby zdolna była zdradzić człowieka o charakterze tak wzniosłym i tak nieustraszonej odwadze. Czyż można zdradzić bohatera?

Żegnaj mi więc, drogi Rajmundzie, i zapomnij o wszystkiem, co nas łączyło. Zapomnij o mnie!

Spróbuję raz jeszcze namówić Lucjana do zmiany zamiaru. Był tak wzruszony, gdy mówiłam o losie, jaki mnie czeka, jeżeli straszliwa zemsta bandytów pozostawi mnie samą na świecie. Może jest to sposób najlepszy. Poruszę raz jeszcze ten temat, wyzyskując tę słabą jego stronę, która mnie wzrusza do łez. Oby uległ mym prośbom!

Raz jeszcze żegnaj mi, Rajmundzie! Żegnaj i wybacz. Pomimo warunków, jakie nas dzielą, zachowam Ci swą przyjaźń. Czy wolno mi mieć nadzieję, że i Ty, ze swej strony, niekiedy pomyślisz o mnie bez goryczy?

Twoja nieszczęśliwa Gilberte.

* * *

Czwartek.

Drogi Rajmundzie,

Czy jeszcz gniewasz się na mnie? Czy wybaczyłbyś mi, gdybym miłą niespodzianką wynagrodziła Ci przykrość, jaką sprawiłam Ci przedwczoraj?... Śmiem przypuszczać, że tak, i dlatego jutro około czwartej po południu przyjdę do Ciebie na szklankę herbaty...

W gruncie rzeczy chodzi tylko o drobne opóźnienie, którego szczerze żałuję.

Twoja Gilberte.

P. S. Jak stwierdzić mogłeś z dzienników, żadne niebezpieczeństwo nie grozi już memu mężowi: sprawy u sędziego śledczego ułożyły się bardzo pomyślnie... Jak z tego wywnioskować możesz, kobieta zawsze poradzić sobie umie, z największym uporem mężczyzny. Do widzenia, kochanie, do jutra!

Tłum. L. M.

SPORT.

Dzisiejsze emocje w Pradze.
Trzy my, dwa oni...
Z historji spotkań lekkoatletycznych Polska-Czechosłowacja.

Mecz lekkoatletyczny Polska-Czechosłowacja, odbywający się od wczoraj w Pradze jest szóstem zkolei spotkaniem pomiędzy temi dwoma państwami. Pierwszy mecz Polska-Czechosłowacja odbył się w roku 1927 w Warszawie. Z pośród odbytych dotąd pięciu spotkań

Polacy wygrali trzy.

Wyniki odbytych dotąd spotkań przedstawiają się następująco:

1927 r. w Warszawie — 92:66 dla Czechosłowacji,

1928 r. w Pradze — 79:78 dla Polski,

1929 r. w Warszawie — 84.5:73.5 dla Polski,

1930 r. w Pradze — 83:73 dla Czechosłowacji,

1931 r. w Królewskiej Hucie — 76 i 1/6:73 i 5/6 dla Polski.

Pisząc o meczu Polska-Czechosłowacja, praski dziennik „Prager Presse“ notuje: „W ostatnich latach polska lekkoatletyka uczyniła wielkie postępy dzięki wydatnej pracy znakomitego trenera z Estonji, Klumberga, b. mistrza świata w dziesięcioboju. Obecnie polska reprezentacja należy w Europie

do najsilniejszych teamów“.

Skład drużyny czeskiej przedstawia się następująco:

100 i 200 m. — Engel, Hajduk, Svatos i Protze. Na 400 m. — Knenicky i Fiszer, Jan Novotny i Bartl. Na 800 m. — Dvorsky, Drozda, Schindler, Novotny. Na 1500 m. — dr. Drozda, Hoszek, Schindler, Simek. Na 5000 mtr. — Kościak, Ślezaczek, Machaczek, Taubl. Sztafeta 4x100 m.: Engel, Fiszer, Svatos i Protze. Sztafeta 4x400 m.: Knenicky, Fiszer, Ba[illegible], J. Novotny, Kubiczek i Kratky. [illegible]10 m. płotkami — Jandera, Kor[illegible]ek, Libbiel, Kratky. 400 m. z płotkami — Lipcik, Korbiel, Kratky. Kula — Douda, Vitek, Hampapa. Dysk — Douda, Vanouczek. Oszczep — dr. Chmelik, Klasek, Vizv, Nowak. Wzwyż — Kratky, Zamis, Kuemund, Pallischek, Horak. Wdal — Hofman, Markl, Komanek. Tyczka — Votava, Korejs, Klasek, Petriczek, Kodada.

Co zrobi Cracovia
w przykrej aferze Chruścińskiego?

Nie przebrzmiało jeszcze echo enuncjacji pułkownika Kilińskiego, w której najwyższy dygnitarz państwowy dla spraw sportu dał w jasny i niedwuznaczny sposób wyraz zapatrywaniom swym na stosunki, panujące w piłkarstwie i załatwianie pewnych wykroczeń, — jak to miało miejsce z graczem Polonji Pazurkiem, — a już zanotować musimy nowy fakt poważnego przekroczenia nietyle przepisów, ile również naczelnych zasad sportowch, stanowiących podstawę całej idei.

Wypadek jest tem przykrzejszy, że przydarzył on się

graczowi staremu,

mającemu bądźcobądź szereg zasług, a co gorsza, występującemu w barwach klubu, cieszącego się słusznie w całej Polsce wielkim mirem i uznaniem właśnie dla swych wysokich zalet moralnych, manifestowanych jasno i dobitnie na każdym kroku.

Wybryk Chruścińskiego, wykraczający daleko poza ramy dozwolonych wyskoków nerwowych, jest faktem niezaprzeczalnym. Najlepszym dowodem tego są energiczne kroki, poczynione w drodze urzędowej przez lwowskie Kolegjum Sędziów, które opis zajścia zrekonstruowany na podstawie zeznań poszkodowanego i naocznych świadków, przesłało do PKS. domagając się

pełnego zadośćuczynienia

dla znieważonego swego członka, który w danej chwili pełnił urzędową funkcję. Nie ulega wątpliwości, że po ostatniej deklaracji dyrektora PUWF., WG. i D. Ligi, zainteresuje się całą aferą i wysnuje z niej w stosunku do nieopanowanego gracza daleko idące konsekwencje.

W przykrej sytuacji znalazła się Cracovia. Znając zasady, obowiązujące w krakowskim Klubie, dzierżącym wysoko sztandar moralności sportowej nie wątpimy, że wystąpienie Chruścińskiego wywołało tam bardzo przykry oddźwięk i nie dziwilibyśmy się, gdyby kierownictwo Klubu zdecydowało się we własnym zakresie odpowiednio przeciw graczowi swemu wystąpić.

Klub o tak wielkiej tradycji sportowej, klub graczy — dżentelmenów, jakimi słusznie zawsze mienili się „biało-czerwoni“ w tak przykrym wypadku nie pójdzie zapewne

na kompromisy

i raz jeszcze wykaże, że całkowicie zasługuje na doskonałą opinję, jaką cieszy się w całej Polsce.

Skrzynka pocztowo sportowa.

Zainteresowanie jakie wzbudziła P.O.S. (Państwowa Odznaka Sportowa) pozwala nam stworzyć w naszem piśmie zupełnie nowy dział a mianowicie skrzynki pocztowo - sportowej a to celem udzielenia odpowiedzi na tysiące zapytań listownych i telefonicznych. Stojąc na stanowisku, że przedewszystkiem służymy szerokim ma[illegible]m społeczeństwa, jako organ informacy[illegible]y od dziś będziemy odpowiadali w sprawach sportowych na zapytania listowne skierowane do naszej redakcji.

Pan St. Woz. — Łódź. — **Zapytuje Pan jak należy rozumieć rzut granatem dla kategorji M—A? Tabela podaje 65 metrów. To znaczy, że suma rzutów prawą ręką i lewą musi dać conajmniej 65 m., przyczem rzut jedną ręką nie może być niższy aniżeli 1/3 wyniku przewidzianego dla obu rąk.**

Pani K. Jan. — Skierniewice. — **Przykry wypadek, który Panią spotkał ma swoje uzasadnienie, gdyż P.O.S. wymaga od kandydatów sprawności fizycznej i przygotowania się do wykonania wybranych ćwiczeń. Skoro więc przeprowadzający próbę zauważy już przy wykonywaniu pierwszego ćwiczenia próby — brak przygotowania się może kandydata (tkę) usunąć od całkowitej próby z uwagi na szkodę, jaka mogłaby stąd wyniknąć dla jego (jej) zdrowia. Jednakże niech to Panią nie zraża, proszę się wziąć do systematycznego uprawiania sportu, gdyż celem P.O.S. jest zmuszanie naszego społeczeństwa do sportowania przez całe swoje życie.**

Pan Jan Zwierzch — Łódź. — **Chcąc Panu ułatwić wybór ćwiczeń podaję Panu zestawienie ćwiczeń, które w praktyce używa się najczęściej. A więc z grupy pierwszej — gimnastyka, z grupy drugiej — skok wdal, z grupy trzeciej — bieg na 100 m., z grupy czwartej — rzut granatem, z grupy piątej — marsz 10 km. z obciążeniem 12 kg., z grupy szóstej — strzelanie na 50 m. z broni małokalibrowej (flower) do tarczy 10 pierśc. 50×50 cm. o polu czarnem 20 cm.**

Pan G. Jakubowski — Łódź. — Chce Pan zdobyć odznakę P.O.S. jeszcze w roku bieżącym. — Niema nic łatwiejszego. Przyjść z kostjumem sportowym na boisko W.K.S. plac im. Gen. Hallera w każdy poniedziałek lub środę od godz. 16—18 i zgłosić się do por. Woskowicza, który mile widzi takich zgłaszających się. Opłat żadnych — zupełnie darmo. Tylko radzę pospieszyć się, gdyż robi się zimno i lada dzień komisja przestanie urzędować, więc nolens volens trzeba będzie czekać do wiosny. Chociaż zimą da się zrobić biegi narciarskie i inne sporty zimowe.

Pani Kaz. Wojt. — Łódź. — Pragnie Pani uprawiać sport szermierczy, celem poznania tego pięknego sportu oraz dla zdobycia P.O.S. Owszem — o ile tylko Pani ma szczere chęci i silną wolę — to proszę się zgłosić dnia 4 października b. r. o godz. 18-ej na ul. Cegielnianą 26. Sala gimn. Szkoły Powszechnej Im. Królowej Jadwigi, gdzie rozpocznie się kurs szermierczy organizowany przez Okręgowy Ośrodek W. F.



Złota dusza Wacka.
Kuchar idealnym typem sportowca,

Dalekie to czasy, bo dwadzieścia lat temu, gdy na boisku Pogoni (obecnie Ukrainy) wbiegła drużyna gospodarzy z czterema braćmi Kucharami: Tadeuszem, Karolem, Władysławem i najmłodszym Wackiem, podówczas uczniem 5 kl. gimnazjalnej. Od pierwszej chwili stał się jasnowłosy Wacuś

ulubieńcem widowni,

zresztą zasługiwał na to, jako kierownik napadu swej drużyny. Piękne staczała boje ta drużyna z Węgrami, Austrjakami, Czechami, a nawet Niemcami — a bohaterem tych zmagań był prawie zawsze ukochany Wacek. Jak Polska długa i szeroka rozbrzmiewało jego imię.

Brylował w piłce nożnej, reprezentując kilkanaście razy barwy narodowe, nie mało też przyczynił się do zdobycia przez Pogoń czterokrotnego mistrzostwa Polski. Jednem słowem w pełnej wierze należy mu się miano najlepszego piłkarza w okresie ostatnich 20-tu lat.

W lekkiej atletyce dokonał Wacek też niemało — jego rekordy na 800 m. na 400 m. z płotkami, w skoku wzwyż i w dziesięcioboju stawiały go w rzędzie czołowych lekkoatletów, którzy razem z nim z białym orłem na piersiach chlubnie bronili

barw swej ojczyzny.

W hokeju lodowym należy Wacek do dziś do najlepszych zawodników w Polsce dzięki temu, że od młodości zaprawiał się w łyżwiarstwie, dzierżąc przez dziesięć prawie lat mistrzostwo Polski w biegach szybkich. Czy trzeba jeszcze więcej laurów? Nie należy jednak zapomnieć, że Wacuś jest jeszcze niezgorszym narciarzem, dobrym tenisistą, pływakiem, strzelcem, jeźdźcem, cyklistą, ping-pongistą — co tylko kto chce — wszystko ten chłopak, a dziś mężczyzna, porafił i potrafi.

Jeden przymiot jest u Wacka jednak największy i najcenniejszy, a to: złota jego dusza, nieskazitelny charakter i gołębie serce, ta złota tarcza

prawdziwego sportowca.

I dlatego Wacek jest taki sławny i kochany.

Cenny puhar pozostanie w Szwecji.
Przegrana Toivonena.

Odbył się w Sztokholmie doroczny bieg maratoński o nagrodę wędrowną dziennika „Stockolm Tinningen“. W ubiegłych latach puhar zdobył dwukrotnie Fin Toivonen. W roku bieżącym Finom

nie powiodło się

i w tej konkurencji. Bieg bowiem wygrał Szwed Gunnar Johansson, a Toivonen zajął dopiero drugie miejsce. Wynik ten jest szczególnie bolesny dla prestiżu Finów, którzy spodziewali się zdobyć puhar na własność.

Warto jeszcze zaznaczyć, że Fiński Związek Lekkoatletyczny, który ze względu na sprawę Nurmiego bojkotuje wszystkie imprezy lekkoatletyczne, urządzane przez Szwedów, w tym wypadku

zrobił wyjątek

i udzielił Toivonenowi zezwolenia na start. Wyprawa zakończyła się jednak niepowodzeniem. Cenny puhar pozostanie w Szwecji.

Polska reprezentacja walczy
z Łotyszami i Rumunami.

W najbliższych dniach kapitan związkowy P.Z.P.N., p. Kałuża ustalił skład dwóch równorzędnych reprezentacyj piłkarskich, które walczyć będą 2.10 z Łotwą w Warszawie (stadjon Legji godz. 15) i z Rumunją w Bukareszcie. Na mecz z Łotwą zaproszono jednego

z sędziów rumuńskich.

Drużyna łotewska znajduje się obecnie w doskonałej formie i wygrała trójmecz bałtycki bijąc Estonję 2:1, Litwę 4:1, a remisując ze Szwecją 1:1. Mecz z Rumunją prowadzić będzie sędzia jugosłowiański (Stepanowsky lub Fabris) Jako delegaci P.Z.P.N-u pojadą do Bukaresztu prawdopodobnie pp. płk. Izdebski, inż. Przeworski i p. Kałuża.

Najpierw w Berlinie,
a potem w Tokio.

Najbliższe igrzyska olimpijskie, w roku 1936, rozegrane zostaną

definitywnie w Berlinie.

Jednak dotąd nie jest zdecydowana sprawa, gdzie odbędą się igrzyska następne w roku 1940.

O zaszczyt organizatora igrzysk w roku 1940 ubiegają się następujące miasta: Tokjo, Rzym, Praga i Dublin Zainteresowane państwa już obecnie czynią starania, aby pozyskać dla siebie głosy członków Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Najwięcej szans wydaje się mieć Tokjo, któremu Stany Zjednoczone przyrzekły swe poparcie.

„Kusy“ chce pobić rekord światowy
na 5 kilometrów.

Mimo spóźnionego sezonu lekkoatletycznego, Polscy lekkoatleci w nadchodzących dwu tygodniach wyruszyli na podbój środkowej Europy, udając się do Pragi, następnie udadzą się do Wiednia (28 b. m. i wkońcu do Budapesztu na mecz z Węgrami w dniu 2 października.

Reprezentacja Polski wyjechała w piątek przez Katowice do Pragi, przyczem w Katowicach udało się sprawozdawcy porozmawiać kilka minut z zwycięzcą olimpijskim, Januszem Kusocińskim.

Widać, że pobyt za Oceanem zrobił mu bardzo dobrze, gdyż wygląda świetnie.

Obecnie „Kusy“ czuje się w świetnej formie, i jak powiedział mi dyskretnie, „ma zamiar pobić w Wiedniu rekord światowy na 5 klm.“

Niestety, na dłuższe rozmowy nie było już czasu, gdyż pociąg rusza niebawem do Pragi, a ukazanie się w oknach wagonu Heljasza, Trojanowskiego, Turczyka, Szneidera, Nowaka, Nowosielskiego, Mikruta, Wieczorka i innych, daje mi wiarę, że wyprawa polskich lekkoatletów do trzech stolic środkowej Europy,

zakończy się pomyślnie.

Onegdaj wieczór Polska reprezentacja przybyła do Pragi, witana b. serdecznie przez przedstawicieli sportowych władz czeskich.



Księga ku czci poległych lotników.
Prośba o nadsyłanie materjału biograficznego.

Jak się dowiadujemy — wkrótce po odsłonięciu pomnika poległych lotników w dniu 11 listopada [illegible] — ukaże się „Księga“ ku Czci poległych lotników“.

„Księga“ ta będzie pierwszem dziełem, zakrojonem na szeroką skalę propagującem ideę potężnego lotnictwa polskiego, stanowiąc zarazem hołd złożony pamięci tych bohaterów, którzy ofiarą własnego życia rozsławili

na cały świat imię Polski.

Najgorętszem pragnieniem Komitetu jest, aby „Księga“ dotarła wszędzie, niosąc wieść o poległych rycerzach przestworzy, aby pamięć o Bastyrach, Szałasach, Idzikowskich, Żwirkach i całym legjonie innych — nie zaginęła dla potomności, ucząc najwyższej cnoty obywatelskiej: poświęcenia własnego życia w służbie Ojczyzny.

Komitet jest przekonany, że całe społeczeństwo przyjdzie mu z pomocą, że zrozumie doniosłe dla kraju znaczenie potężnego lotnictwa, bez którego będziemy narodem bezbronnym wobec wroga.

Dochód z „Księgi“ częściowo zasili fundusz budowy pomnika, częściowo zaś przeznaczony jest na rzecz wdów i sierot po poległych lotnikach.

Prace Komitetu Redakcyjnego zbliżają się ku końcowi. Do ostatecznego ich sfinalizowania brak jedynie życiorysów i fotografij niektórych poległych lotników.

Dlatego też Komitet Redakcyjny tą drogą zwraca się do wszystkich, którzy posiadają wspomniane materjały biograficzne, z prośbą o łaskawe nadsyłanie ich pod adresem: Warszawa — Okęcie, I pułk lotniczy, na ręce kpt. Stanisława Borowego.

Materjały nadesłane — zostaną po wykorzystaniu niezwłocznie zwrócone właścicielom.

Rodziny poległych proszone są o wskazanie swych adresów.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

11.58 Sygnał czasu, 12.05 Program na dzień bież., 12.10 Przegląd prasy polskiej, 12.40 Urz kom. PIM., 12.45—14.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.00 Kom. gospodarczy. 15,10—15.30 Pieśni i arje w wyk. Ewy Bandrowskiej — Turskiej i Eugenjusza Mossakowskiego. 15.30 Przegląd komunikacyjny, 15.40—16.35 Płyty gramof., 16.35 Kom. dla żeglugi i rybaków. 16.40 Pogad w jęz. francuskim. Lektor p. L. Roquigny. 17.00—18.00 Koncert popołudniowy. 18.00 Odczyt z Wilna. 18.20 Muzyka lekka. 19.15 Rozmaitości, 19.35 Pras. Dz. Radj., 19.45 Skrzynka poczt. roln., omówi inż W. Tarkowski, 19.55 Program na dz. nast 20.00 — 20.35 Ludwik Lawiński w swoim repertuarze. 20.35 Feljeton p. t. „Historja teatru rumuńskiego“, wygł. p. Dusza Czara. 20.50—21.50 Koncert solistów 21.50 Dod. do Pras. Dz. Radj., 21.55 Kom. dla komunik. lotniczej. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50—23.30 Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, poniedziałek.

14.00—15.00 Tr. z Berlina, 15.00—15.25 Dla dzieci, 15.40—16.00 Dla młodzieży. W. Buhr: „Młode pokolenie w zwierciadle starszego“. 16.30—17.30 Koncert z Berlina, 17.30—177.55 Leo Weismantel: „Duch jako mowa“. 18.00—18.25 Dr. H. Just: „Koncertujemy z niewidzialnym partnerem“. 18.30—18.55 Hiszpański dla początkujacych. 20.00 Transm. z Hamburga. 22.45—24.00 Muzyka lekka. 24.00 Wesoły wieczór.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Cyrulik: — Zaczynamy golić.
Teatr Popularny — Księżna cyrkówka.
Teatr Popularny (w sali Geyera), ul. Piotrkowska 295, — Wiktorja i jej huzar“.
Adria: — Miłość porucznika.
Capitol: — Romans z porucznikiem.
Casino — Dramat niepotrzebnej matki.
Corso — Dziesięciu z Pawiaka.
Czary — W krzyżowym ogniu.
Gong: — Póki słonko świeci.
Grand-Kino: — Dr. Jekyll i Mr. Hyde.
Ludowy: — Pieśń o atamanie.
Luna — Ronny.
Metro: — Miłość porucznika.
Mimoza: — Kongres tańczy.
Oświatowy: — Dla dorosł. Na Sybir: dla młodz. Szympans widma.
Palace: — Ich dola i niedola.
Pan — Śpiewak nieznany.
Przedwiośnie — Plan W.
Rakieta — Awanturnica.
Resursa — W mrokach wielkiego miasta.
Splendid — Człowiek, którego zabiłem.
Sztuka: — Wielki Gabbo
Zacheta: — I. 24 godziny; II. Spętana miłość.

„EMMA“
na ekranie „CASINA“.

Bohaterką filmu jest kobieta.

Ale bynajmniej nie kobieta młoda i powabna Emma — to stara, gderliwa, dzielna, pracowita gospodyni w domu bogacza Smitha, ojca czworga dzieci, które Emma pokochała, jak swoje własne.

Stary wdowiec ożenił się w końcu ze swoją gospodynią, lecz po jego śmierci niewdzięczne dzieci oskarżyły ją o to, że otruła ich ojca, aby owładnąć majątkiem...

Marja Dressler przekonała nas raz jeszcze że jest wielką artystką charakterystyczną o zacięciu dramatycznem.

Wielką zasługą reżysera, Clarence Brown'a jest że punkt ciężkości akcji przeniósł na tę czołową artystkę, dając jej możność wygrania się zarówno w scenach groteskowych (jazda samolotem), jak i w scenach o dużem napięciu uczuciowem, które wypadły nad wyraz realistycznie i przejmująco. Kulminacyjna scena w sądzie i przedśmiertna kołysanka — czynią wielkie wrażenie.

Takie filmy, jak "Emma" rehabilitują kino w oczach tej części opinji, która widzi w niem tylko pogoń za jaskrawym efektem lub za tematem "kasowym".

Wydawałoby się rzeczą niemożliwą, żeby dramat starej i trochę groteskowej kobiety śledzony był z ciekawością i przejęciem przez publiczność, a jednak "Emma" dokazała tego dzięki grze fenomenalnej artystki, Marji Dressler.

Z pozostałych wykonawców należy wyróżnić nieznanego dotychczas Ryszarda Gromwella w roli młodego Rony.

Ogólne wrażenie tego nieprzeciętnego filmu redukują cokolwiek zbyt liczne djalogi. Końcowe sceny "Emmy" przypominają finał „Niepotrzebnego człowieka“.. Ta sama rezygnacja i cichy smutek...

JAK GOLIĆ, TO GOLIĆ!
Dyrektor Majde o przyszłej premjerze.

Łódź, 25 września. Wczoraj spędziłem miły kwadrans w towarzystwie kierownika najwspanialszej golarni artystycznej w Łodzi. Jest nim jeden z twórców i wieloletni dyrektor niezapomnianego „Qui—pro—quo“ w Warszawie p. Majde, który, jak wiadomo, wespół z dyr. Boczkowskim (ten z fajką) prowadzą „Cyrulika“ w Scali.

W ciągu tego kwadransa jam milczał, a dyr. Majde mówił... Mówił o przyszłej premjerze, która

odbędzie się w środę, lub czwartek

nadchodzący, o tem, że nowe widowisko naszpikowane będzie niesamowitym wprost humorem, że będzie Boroński Jerzy także a także...

Mówił również o nowych kreacjach tanecznych Zizi Halamy i jej kochanego Parnela — o śpiewie Zofji Terne, Suchcickiego, o kawałach Laskowskiego i Belskiego.

Aż wreszcie zakończył zdaniem:

— Co tu dużo gadać, niech mówią czyny.

Racja!... Słusznie, kochany dyrektorze... Drugi pański czyn (premjera) na gruncie łódzkim niewątpliwie nie minie bez echa. Z pewnością łodzianie po przeczytaniu tych kilku słów niecierpliwie oczekiwać będą tej nowej uczty artystycznej.

Jak golić, to golić! Prawda, dyrektorze?

(r-m)

95 PIELĘGNIAREK NA KURSIE CZERWONEGO KRZYŻA.

Odbyło się otwarcie X kursu pielęgniarstwa dla sióstr pogotowia sanitarnego PCK. Skromną uroczystość zaszczycili swoją obecnością przedstawiciele władz sanitarnych cywilnych i wojskowych. Przemówienie powitalne wygłosił prezes Zarządu Okręgowego p. Z. Fiedler. Pozatem wygłosili przemówienia okolicznościowe szef Sanitarny Okręgu PCK dr. Kalisz i komendant szpitala Okr. płk. dr. Więckowski. Wykład inauguracyjny wygłosił dr. Mittelstaedt na temat: „Etyka pielęgniarska“.

Jak wielkiem powodzeniem cieszą się kursy pielęgniarstwa PCK w Łodzi niech świadczy fakt, że na kurs ten zgłosiło się 160 kandydatek, z których przyjęto tylko 95.

Co zgotować jutro na obiad?

Żurek z kartoflami
Zrazy z kaszą
Szarlotka z jabłek.

WINSZUJEMY.

Jutro: Cyprjanowi.
Wschód słońca 5.24.
Zachód — 17.34.
Długość dnia 12.10.
Ubyło dnia 24.43.
Tydzień 39.

Syzyfowa praca kobiety.

Obliczenia statystyków.

Francuski urząd statystyczny obliczył, że kobieta, która jest zamężna od dwudziestu lat i posiada sześcioro dzieci, rozdała nie mniej jak

15.000 pocałunków,

o ile tylko raz dziennie pocałowała każde go członka rodziny. Dalej obrała 87,000 kilogramów kartofla, zacerowała 10.000 par skarpetek i pościeliła 20,200 razy łóżka. Jak widzimy, dokonała syzyfowej pracy, której się niestety nie docenia.

Nowy rocznik statystyczny.

Publikacja Ligi narodów.

Za drogie opłaty, jakie członkowie Ligi Narodów uiszczają na utrzymanie Sekretarjatu Ligi, otrzymują oni przecież od czasu do czasu pożyteczne publikacje, z których na poszczególniejszą uwagę zasługuje niedawno temu wydany rocznik statystyczny. M. in. znajduje się tam zestawienie zaludnienia świata, doprowadzone do 31 grudnia 1931 r.

Ogólna liczba ludzi na kuli ziemskiej wynosi ca. 2 miljardy, pod czas gdy 10 lat temu na podstawie mniej dokładnych danych statystyka Sekretarjatu Ligi obliczyła ją na 1,5 miljarda. Rocznik statystyczny dzieli ludność ziemi

na 4 mniejwięcej równe grupy.

Pierwsza grupa obejmuje imperjum brytyjskie i liczy 496 milj., z czego 352 milj. przypadają na Indje. W ogólnej tej liczbie jest 72 milj. białych, 50 milj. zamieszkuje Anglję, 20 milj. Kanadę, 2 milj. żyją w kolonjach.

Drugą grupę tworzy Europa włącznie Rosji i Syberji z ogólną liczbą mieszkańców 490 milj., z czego przypada na Rosję 161 milj.

Trzecia grupa obejmuje Chiny i Japonję i liczy 545 milj ludzi.

Na ostatnią grupę, liczącą 481 miljonów ludzi, składają się Północna Ameryka (124 milj.), Środkowa i Południowa Ameryka (120 milj.), zachodnia część Azji i wyspy Malajskie (160 milj.) oraz Afryka (70 milj.), o ile nie należy do imperjum brytyjskiego.

Mieszkańców Europy, po odliczeniu ludności Rosji, rocznik dzieli się następująco: 112 milj. ludności romańskiej, 71 milj. Niemców i Austrjaków, 70 milj. rozmaitych narodowości w środkowej i południowo-wschodniej Europie, 41 milj. zamieszkałych w Polsce, Finlandji i państwach kresowych, 29 milj. w Skandynawji, Holandji i Belgji.

Bardzo ciekawy obraz przedstawia rozmieszczenie ludności na 132 milj. km. kw. powierzchni ziemi. W Europie na 1 km. kw. przypada 44,3 mieszkańców, w Azji 26,3, w Ameryce 6,2, w Afryce 4,7, w Australji 1,2. W szczegółach liczby te doznają

znacznych odchyleń.

W Syberji np. przypadają tylko 2 osoby na 1 km. kw., gdy w Chinach zamieszkuje na tym obszarze 41 osób, w Indjach 74, a w Japonji nawet 160. Najwyższe cyfry osiąga Europa: 76 mieszkańców we Francji, 133 w Italji, 137 w Niemczech, 185 w Anglji, 223 w Holandji i 270 w Belgji, która jest najgęściej zaludnionym krajem. Europa bez Rosji zajmuje tylko dwie trzecie terytorjum Stanów Zjednoczonych, lecz ma trzykrotnie więcej mieszkańców.

Nowe spostrzeżenia astronoma.

NA MARSIE — JAK NA ZIEMI.

Rosną drzewa, a zimą pada śnieg.

Czy ludzie żyją na Marsie? Czy kanały na tej planecie są dziełem ich rąk?

Na te pytania znaleźć możemy odpowiedź w nowem dziele znakomitego astronoma, p. A. M. Antoniadi, p. t. „Planeta Mars", które świeżo ukazało się w Paryżu.

Oto co pisze m. in. p. Antoniadi: „Od roku 1909, pracując coraz doskonalszemi instrumentami w obserwatorjum w Meudon, kontynuuję swe studja nad Marsem.

Dzisiaj mogę śmiało twierdzić, że znalezione przez Schiaparellego kanały w rzeczywistości

nie istnieją w tej formie,

w jakiej on przypuszczał. Są to zupełnie nieregularne rowy, wały i doliny, jakaś olbrzymia pustynia, większa aniżeli Sahara.

Legenda o pochodzeniu tych kanałów, o fantastycznych zdolnościach inżynierów marsjańskich powstała tylko wskutek pierwotnej niedokładności naszych aparatów.

Mimo tego jednak, że istnienie takich kanałów nauka obecnie wyklucza, to jednak istnieją inne oznaki życia na Marsie.

Oto widzimy na Marsie z nastaniem wiosny okolice, które nabierają zielonego, niebieskawego i popielatego koloru. Z biegiem czasu — przypuśćmy w lecie — kolory te zmieniają się w bronzowo-liljowy, tak, jak nasze więdnące drzewa.

Wobec tego, że istnieje życie roślinne możemy śmiało przypuszczać, że istnieje tam życie zwierzęce, a zatem i ludzkie, podobnie, jak na ziemi.

Pozatem jest faktem, że w wysokości 30 km. nad powierzchnią Marsa można często zauważyć chmury, które poruszają się

z szybkością 7 km. na sek.

Wprawdzie atmosfera tam jest rzadsza, aniżeli u nas, ale jeżeli ludzie na wyżynach Tybetu mogą istnieć w atmosferze o połowę rzadszej, niż na powierzchni morza, — to można sobie wyobrazić istoty, mogące istnieć

w jeszcze rzadszej atmosferze.

Także temperatura nie jest prawdopodobnie niska, gdyż można widzieć na Marsie śnieg, który taje i paruje, przyczem zmieniają się kontury ciemnych plam na Marsie.

Fakt ten obserwował już Flammarion jeszcze w r. 1876. A przecież nawet na ziemi w temperaturze 70 stopni mrozu istnieje na Syberji życie. Albowiem organizmy żyjące są zdolne do jaknajdalej idącego przystosowania się i na tej zasadzie możemy śmiało twierdzić, że nie jest nieprawdopodobnem, iż na Marsie znajdują się organizmy żyjące.

Księżyc nasz satelita, najbliżej nas się znajdujący, jest zupełnie martwy, podczas gdy planeta Wenus jest tak otulona chmurami, że nie zdołaliśmy dotychczas spojrzeć

na jej powierzchnię.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa w naszym systemie słonecznym, jest obok ziemi zamieszkały tylko Mars i Wenus.

Sławny astronom amerykański A. Ritchey twierdził, że droga mleczna zawiera paręset miljardów gwiazd — słońc.

Wokoło tych słońc krążą planety, z których niejedna jest zamieszkiwana przez żyjące istoty.

Tak więc pojęcie dawnych mędrców o niezliczonej ilości zamieszkiwanych planet staje się bardzo prawdopodobne. Ale dopiero z czasem przy rozwoju i udoskonalaniu instrumentów optycznych będziemy mogli naszą wiedzę w tym kierunku wzbogacić.

—xox—

Chyba, że...



Usnęła pani pod drzewem,
w ciche, wrześniowe południe,
chociaż przyroda zamiera,
świat się zieleni wciąż cudnie.

Sen skrył się w lila źreniach,
oczy zamknęła powieka...
pani usnęła, lecz serce,
tętni, pulsuje i czeka.

Wreszcie pan Jurek stęskniony,
przyjdzie i chwyci w ramiona,
serca we wrześniu też płoną,
a miłość jesienią nie kona...

Ręczę, że będzie jak piszę,
wierzę w zygzaki stalówki,
chyba, że przyjdzie pan Tadek,
lecz wtedy muszą być... mrówki.

Rom.

Straszna broń przyszłości.

„Kukułcze jaja" potwornych samolotów.

Tanki na tyłach nieprzyjaciela.

Amerykański inżynier J. Walter Christie skonstruował dla amerykańskiej armji nową broń wojenną, którą w ojczyźnie jego bardzo wysoko cenią, utrzymując jej szczegóły w najściślejszej tajemnicy. Pewne jednak dane są wiadome i oto jak opisuje działanie tego najnowszego wynalazku jeden z dziennikarzy:

„Eskadra wielkich samolotów bojowych nadlatuje z wielką szybkością nad nieprzyjacielskie pułki, nie oddając

ani jednego strzału,

nie zrzucając ani jednej bomby. Nagle przechodzą samoloty w cichy lot ślizgowy, lądują i w tej samej chwili wznoszą się zpowrotem w powietrze. Pozostawiają na ziemi swoje szczególnie wyglądające kabiny, które okazują się małemi

doskonale uzbrojonemi tankami.

Te niesamowite, z szybkością do 150 km., na godzinę poruszające się twierdze, pędzą w szeregi nieprzyjacielskie, siejąc w wielkim kole śmierć i zniszczenie. Setka tych tanków, po dwóch żołnierzy w każdym, wystarcza do zniszczenia całego pułku. Tak to wygląda na papierze. Jak będzie wyglądało w rzeczywist., to jest całkiem inna sprawa. Należy wziąć pod uwagę, że prawie wszystkie bronie tak obficie teraz budowane, na wypadek przyszłej wojny, oparte są na doświadczeniach uzyskanych w wojnie światowej. Gdyby wszystkie te aparaty mogły były być użyte w ostatniej wojnie, byłyby miały niewątpliwie kolosalną wartość. — W nowej wojnie zostaną jednak wprowadzone zupełnie nowe środki walki i napewno znowu cały szereg nowych wynalazków przyjdzie trochę za późno.

Mimo to jednak pomysł konstruktora Christie, jako bardzo ciekawy, zasługuje na uwagę. Maleńkie, powietrzem na plac walki przenoszone tanki,

ważą tylko po 5 tonn.

Są tak zbudowane, że albo tworzą kabinę samolotu i odrzucają swoje skrzydła, gdy tylko dotkną ziemi, albo też wielki samolot nosi je zamiast bomby i odlatując, pozostawia na ziemi. Każdy tank wyposażony jest w motor 750-konny, przyczem motor ten służy zarówno do napędu śmigła, jak i gąsiennic. Przy starcie napędzane są najpierw gąsiennice, aż cały aparat osiągnie szybkość 100 km. następnie

motor przełącza się na śmigę.

Co jest przytem nadzwyczaj ważną rzeczą, aparat nie potrzebuje lotniska do startu, startuje doskonale z każdego najbardziej nierównego miejsca. Przy lądowaniu, rzecz prosta, szybkość obrotu gąsiennic musi być odpowiednio „nastawiona" w stosunku do szybkości samolotu.

Sam pomysł jest niezmiernie ciekawy i jak wspomnieliśmy bardzo poważnie traktowany przez amerykańskie ministerjum wojny. Podobno poświęcono duże sumy dla przeprowadzenia wystarczającej ilości doświadczeń i prób.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych.

Już przeszło 70 tysięcy złotych

zebrał „pastor z beczki".

Przed kilku tygodniami opisywaliśmy przygody „nowoczesnego Dyogenesa", pastora ewangelickiego z Anglji, który chciał nawracać upadłe dziewczęta, w związku z tem popadł w podejrzenie, że jest uwodzicielem, naraził się na proces i został skazany. Ażeby zdobyć środki na proces apelacyjny postanowił pastor Davidson — tak nazywa się ów nowoczesny Doygenes — zamieszkać w beczce i pobierać od odwiedzających go

po 2 pensy.

Pomysł pastora okazał się świetnym interesem. Potrzebna na proces suma 2.000 funtów szterlingów około 70.000 złotych została w kilku dniach przekroczona. W dniach tych przedefilowało przed beczką przeszło 20.000 osób, ciekawych zobaczyć upartego pastora.

Do małego i cichego miasteczka, które jest siedzibą pastora, codziennie zjeżdżają tłumy „pątników". Restauratorzy zacierają ręce, chociaż mieszkańcy, przywykli do spokojnego życia, nie mogą się pogodzić z najazdem obcych i odgrażają się, że beczkę wraz z mieszkańcem

wrzucą do wody.

Natłok ciekawych jest chwilami tak wielki, że ruch uliczny przy rynku, na którym ulokował się pastor w beczce, jest zupełnie zatamowany. I to dało powód policji do wkroczenia. Pewnego dnia zjawił się na miejscu zbiegowiska policjant i wręczył pastorowi wezwanie do sądu. Nowoczesny Dyogenes przyjął wezwanie, oświadczył, że wezwanie doręczy swemu adwokatowi i kontynuował „przyjęcia".

Pastor Davidsohn spodziewa się, że suma składanych do jego beczki ofiar pozwoli mu nietylko przeprowadzić proces apelacyjny ale i zająć się w dalszym ciągu wyławianiem dziewcząt z kabaretów.

—x:o:x—

Kompromitacja „Tajnej Szóstki"

Niesmaczna zabawa w Chicago.

Miasto Chicago, niegdyś siedziba i „baza operacyjna" głośnego przemytnika Al Capone'a i jego bandy, jest teraz terenem zaciętej walki z gangsterstwem i przestępczością, zainicjowanej przez obecnego burmistrza Czermaka.

Walkę tę podjął już poprzednio komitet zwany „Tajną szóstką" oraz władze prokuratorskie.

I cóż się okazało?

Oto te główne czynniki

zwalczające bandytyzm,

przedewszystkiem zwalczają się wzajemnie z zaciętością godną lepszej sprawy.

Agenci jednej instytucji śledzą, szpiegują i denuncjują agentów drugiej, oczywiście bez wiedzy swoich władz przełożonych, które nie mają pojęcia o tym antagoniźmie i są przekonane, że akcja jest prowadzona wspólnemi siłami.

Zabawa ta, z wielką krzywdą mieszkańców Chicago, trwa już przez 18 miesięcy, wyszła jednak najaw dopiero obecnie dzięki szefowi detektywów „Tajnej szóstki", który oświadczył jednemu z naczelników tej organizacji, Robertowi Randolphowi, że prowadzi on inwigilację wszystkich detektywów z biura śledczego prokuratora Swansona i stwierdził, że urzędnicy tego biura podsłuchiwali prywatne rozmowy tajnej organizacji.

Wszystko to brzmi, jak niezły pomysł farsy scenicznej albo, jeszcze lepiej filmu satyrycznego na stosunki amerykańskie.

Mężczyźni mogą być dumni...

Moda panów świata osiągnęła szczyt doskonałości

Reforma garnituru męskiego... Rok rocznie z nadejściem lata na nowo porusza się ten temat. Rok rocznie się zapewnia, że mężczyźni włożą krótkie spodnie, zrzucą z siebie sztywne kołnierzyki, krawaty i t. d. Zamiast kolorów ciemnych nosić będą jasne — różowe, niebieskie, zielone.

Lecz mija lato za latem,

a zbawienie nie przychodzi. Mężczyźni na dal prażą się w swych ciężkich garniturach, znoszą więzy sztywnych kołnierzyków, mankietów i t. d. Chyba, że znajdzie się jakiś „zbrodniarz etykiety", który zrzuci z szyi kołnierz i zawinie rękawy koszuli do łokcia. Ale ci nie są brani pod uwagę... Słowa pozostają słowami, a epoka wielkich reform jakoś nie nadchodzi.

Gdyby kobieta ukazała się na ulicy, ubrana tak, jak przed trzydziestu laty, wszyscyby się za nią oglądali... Na mężczyznę

niktby nie zwrócił uwagi.

Dlaczego się tak dzieje? Czyżby toaleta mężczyzny osiągnęła taką doskonałość, że już więcej nic nowego nie można wymyśleć? Czy może winny jest temu konserwatyzm dyktatora mody męskiej, księcia Walji? Albo, — jak zapewniają niektórzy, — dlatego, że mężczyźni wyczerpują całą swą fantazję na kobiety, a o sobie nie mają czasu pomyśleć?

Gdybyśmy mieli sądzić z eksperymentu przeprowadzonego ostatnio w Londynie — pierwsze przypuszczenie byłoby najsłuszniejsze.

Jeden z najlepszych krawców londyńskich postanowił „wysondować grunt" dla przyszłej mody męskiej. Zaprosił w tym celu malarzy, aktorów i najwytworniejszych dandysów. Przed tymi to sędziami przedefilowali młodzieńcy, ubrani według mody z roku 1940, 1950, a nawet 2000-go... Nie było inowacji, nie było pomysłu niewykorzystanego. „Jury" uśmiechało się, oklaskiwało, marszczyło brwi...

Wreszcie zjawił się młodzieniec, ubrany według mody 2032 roku. Miał na sobie

obecnego kroju marynarkę,

spodnie... kołnierzyk, koszulę krochmaloną, kamizelkę, — wszystko takie, jak nosi się obecnie.

Sędziowie urządzili mu owację. Jemu też przyznano pierwszą nagrodę.

Wniosek z tej historji jest niewątpliwie ten, że przynajmniej w jednej dziedzinie współczesnego życia osiągnięty jest szczyt. Postęp jest możliwy wszędzie. Toaleta kobiech może się zmieniać bez końca.

Mężczyznom nie pozostaje nic innego, jak powiedzieć sobie z dumą, że pod względem wyglądu zewnętrznego osiągnęli szczyt ideału.

Podsłuchane.

SZCZĘŚLIWA TRZYNASTKA

Jest jednak jedna trzynastka, która zawsze przynosi szczęście.
— Jaka?
— No, trzynasta pensja!

DZIWNE.

— Jakie to dziwne! Dostałem urlop i nie wiem, co robić! Co innego w biurze. Tam dobrze wiedziałem, że nie mam nic do roboty.

TRZY ŻYCZENIA PODLOTKA

— Ach, trzech rzeczy chciałabym jeszcze dożyć w tym roku: po pierwsze — znaleźć bogatego narzeczonego, po drugie — wyjść zamąż, po trzecie — zostać młodą wdową.

ZEMSTA.

Do drzwi dzwoni żebrak, otwiera mu kucharka i mówi z oburzeniem:

— Jakto znowu tu jesteście? Dopiero wczoraj dałam wam kawał pieczeni...

— A, to panna robiła tę pieczeń?! No, a ja myślałem sobie, że po zrobieniu takiej pieczeni panny napewno tu już niema.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Karola Nr. 2.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański